Nr. 228. We Lwowie Piątek dnia 18 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Rozsądny głos.

Lwów 17 sierpnia.

Jeden z najbardziej wpływowych i najtrzeźwiejszych czeskich polityków, dr. Engel, zamieścił w swoim organie *Hlasy od Blanska* gorąco napisany artykuł, w którym zaklina swych współziomków, ażeby zachowali zimną krew wobec prowokacji niemieckiej i nie pomagali Niemcom do ciągłego przedstawiania Czechów jako burzycieli porządku. Punktem wyjścia artykułu są zaburzenia cylejskie. „Ich echa — pisze dr. Engel — odzywają się już na czeskiej ziemi w okręgach niemieckich. Początek zrobili Niemcy w Cieplicach, gdzie w nocy z piątku na sobotę usiłowano zdemolować czeski dom narodowy, a niebawem przybędzie zapewne jeszcze więcej podobnych usiłowań świadczących o „światowej kulturze Niemców". A dziać się to będzie według z góry obmyślanego planu; celem Niemców jest rozdrażnienie ludu czeskiego i wywołanie odwetu z jego strony. Na tem dziś Niemcy, wobec swego upadku politycznego, zakładają swą spekulację i w tem widzą ratunek jedyny dla siebie. Gdybyśmy nawet z powodu najsłuszniejszego i najbardziej uzasadnionego, dopuścili się choćby najmniejszego ekscesu wobec nich, to Niemcy nie omieszkaliby tego jak najkłamliwiej wyzyskać. Przedstawiliby nas jako zamachowców grożących mieniu i życiu niemieckich współobywateli, a dzięki przewadze swojej prasy, oczerniliby nas tak radykalnie wobec całego świata, że nicby wszelkie tłumaczenia nasze i wyjaśnienia nie pomogły. To już wiemy doskonale z doświadczenia, a doświadczenie niestety poucza nas, że i oficjalne i na pół oficjalne pisma niemieckie idą w takich wypadkach ręka w rękę przeciwko Słowianom. A więc — nie z jakiejś obawy, ale w chęci pokrzyżowania planów niemieckich — przyłączamy się najzupełniej do tych, którzy ostrzegają naród przed każdym, choćby najmniejszem przekroczeniem granicy prawnej. Im silniejsza niemiecka wściekłość — tem zimniejszej krwi nam potrzeba. To też powitanie powracającej z wycieczki czeskiej młodzieży powinno być poważną i godną manifestacją, ale zbrodnią narodową byłby każdy gwałtowny wybryk przy tej sposobności. Pamiętajmy o tem i nie dajmy się brać na lep niemieckim prowokacjom".

Tyle dr. Engel. Głos jego notujemy z prawdziwem uznaniem, bo jest to głos szczerego i kraj swój kochającego obawatela. Z serca życzymy dr. Englowi, ażeby te rozumne i patrjotyczne słowa trafiły do przekonania najszerszego ogółu jego współziomków, ażeby otwarły im oczy, że przekraczając granice legalne, pracują tylko na rzecz Niemców. Prawda, że niezwykłego hartu i zaparcia się potrzeba, ażeby znieść obelgi i prowokacje brutalnego przeciwnika — ale niemniej prawdą jest zwłaszcza dla Czechów w dzisiejszej sytuacji — że tylko zwycięstwem nad namiętnością, tylko zimną krwią i taktem skutecznie zwalczać mogą uroszczenia niemieckie. Niech gwałt i prawo pięści pozostawią Niemcom, sami — niech stoją przy prawie.

Na swój sposób.

Powracający z międzynarodowej konferencji pokoju w Hadze przedstawiciel Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej Foss przybył do Kilonji właśnie w chwili, gdy znajdował się tam cesarz Wilhelm II. Naturalnie, Amerykanin przyjęty został na audjencji, ponieważ cesarz lubi rozmowę na tematy interesujące w danej chwili opinję publiczną, a kwestja pokoju powszechnego, nad którą debatowała konferencja w Hadze, zajmuje go żywo. Rozmawiał przeto cesarz w Kilonji z delegatem amerykańskim, a dzienniki berlińskie zamieszczają treść tej rozmowy, bądź co bądź, godną uwagi.

Dawniej — tak miał mówić Wilhelm II — zapewniała Europie pokój niemiecka armja lądowa, ale teraz losy narodów i ich przyszłość przenoszą się na oceany, a przeto każdy naród dbać musi o to, ażeby posiadał taką potęgę morską, która we wszelkich ewentualnościach mogłaby skutecznie bronić zagrożonych interesów.

Niemcy oto znajdują się właśnie w fazie takiego starania. Zamierzają one powiększać stopniowo swoją flotę wojenną, ale w powiększaniu tem nie należy upatrywać niebezpieczeństwa dla kogokolwiek. Silna flota niemiecka sprawi ten skutek w stosunkach międzynarodowych, że inne państwa, o ileby miały interes lub chęć zaczepki, namyślą się wprzód dobrze, zanim zdecydują się na zakłócenie pokoju. W rzeczywistości więc najpewniejszym i najskuteczniejszym środkiem zabezpieczenia pokoju powszechnego jest powiększenie floty niemieckiej, jak dotąd bywało powiększanie niemieckiej armji lądowej.

Dzienniki berlińskie nie informują, czy i co mianowicie odpowiedział na to amerykański słuchacz Wilhelma II. Prawdopodobnie podzielał on zdanie swego dostojnego interlokutora, ponieważ te same gusta mają w obecnej dobie Stany Zjednoczone, zamierzające, według słów admirała Deveya, zbudować lub nabyć jeszcze 40 okrętów wojennych. A może w przyszłości dwie te potęgi morskie zderzą się z sobą — jedynie w celu uroczystego proklamowania pokoju po skończonej wojnie?...

Lecz mniejsza o to. Na teraz domaga się jedynie stwierdzenia ten uderzający fakt, że istotnie Niemcy tylko reprezentują w Europie stałą opozycję przeciw ulżeniu narodom ciężarów zbrojnego pokoju.

Na konferencji międzynarodowej w Hadze delegowani niemieccy maskowali wprawdzie tendencje, z jakiemi przybyli, lecz w istocie stawiali różne trudności dla uchwal, walcząc w tym względzie o lepsze z delegatami angielskimi. Ostatecznie, nie wypadało jakoś zjednoczonemu cesarstwu stawać w jawnej opozycji, więc przychyliło się do zasadniczych postanowień konferencji, które zresztą mają doniosłość etyczną, ale w praktyce nic nie krępują swobody państw, przekładających orężne rozstrzygnięcie swoich sporów nad sąd rozjemczy.

Z rozmowy w Kilonji wynika jednakże, iż Niemcy nie myślą wcale ustawać w dotychczasowej polityce ciągłego powiększania sił zbrojnych. Cały świat może zastanawiać się nad umocnieniem pokoju; Niemcy nie potrzebują tego — gdyż dla nich kwestja jest dawno rozstrzygniętą: jedyny „pewny" sposób utrzymania pokoju, to znaczy zabezpieczenia interesów niemieckich, jest — jak na teraz — powiększenie floty.

Oświadczenie to Wilhelma II., bezpośrednio po ogłoszeniu rezultatów międzynarodowej konferencji, jest w każdym razie charakterystyczne.

Litwa pruska.

III. Niemieckie pisma postępowe niejednokrotnie były rzecznikami krzywd narodowych Litwinów, a *Tilsiter Ztg.* kruszyła także dość często w obronie litewszczyzny. Jednym z ostatnich głosów był artykuł *Schles. Ztg.*, w którym organ ten stanął niespodzianie na stanowisku sprawiedliwości politycznej. „Liturgia litewska — pisze między innemi *Schles. Ztg* — schodzi się z niemiecką, ma ona jednak całą serję swoich odrębnych właściwości; zwłaszcze rytmiczne pieśni kościelne ze swemi melodjami różnią się wielce od niemieckich. Kto ten związek między wiarą a językiem podkopuje i osłabia, ten narusza przez to religijne życie wewnętrzne Litwina i wystawia je na niebezpieczeństwo. Biblja niemiecka odrywa Litwina od jego starych tradycyj i przenosi go w otoczenie, które dlań jest obcem. Starzy Litwini, patrząc na swe dzieci, modlące się po niemiecku, płaczą i mówią, że Pan Bóg takiej modlitwy nie może rozumieć. Na oko jestto paradoks, ale ktoby im odpowiedział przecząco, doznałby uczucia, że mówi nieprawdę. — Nadto w ostatnich latach zapuściła w Kłajpedzie i po wsiach, na północ od Kłajpedy położonych, silne korzenie socjalna demokracja, tak, iż kandydat socjalistyczny Brans otrzymał w Kłajpedzie przy ostatnich wyborach do parlamentu nieomal tyle głosów, co trzej przeciwnicy jego razem, a po wsiach północnych socjaliści wzięli górę nawet nad konserwatystą Niemcem, liberalnym narodowcem i postępowcem. To nasuwa poważne myśli. Sprawa ma się po prostu tak: im szybciej Litwini się germanizują, tem łatwiej wpadają w sieci socjalizmu, albo innych mętnych prądów politycznych. Na to jest jedynem lekarstwem zachowanie litewskiemu ludowi starych, tradycyjnych znamion narodowych. Germanizacja szkodzi nadto Prusom Wschodnim pod względem ekonomicznym, albowiem Litwin, nauczywszy się językiem swoim pomiatać, lekceważy także swój kraj rodzinny i idzie tłumnie do wielkich miast lub w głąb Niemiec, gdzie marnieje i ginie, albo dostarcza nowego pokarmu apostołom przewrotu. Skutkiem tego ubywa krajowi rąk do pracy. Wprawdzie wpuszcza się za to do Prus Wschodnich Litwinów z Rosji, ale jest to zysk wątpliwej wartości z tego powodu, że ci przybysze są katolikami i twardo stoją przy swej ojczystej mowie, a do Prusaków mają pewien wstręt. Powstało z takich emigrantów już siedm katolicko-litewskich gmin o 3 tysiącach dusz, których serce i oczy zwracają na Wschód. Państwo przygarnia do siebie żywioł niewygodny".

Tyle *Schles. Ztg.* organ, który w stosunku do Polaków reprezentuje najbrudniejszy hakatyzm. — Katolicka *Köln. Volks Ztg.* podkreśliła słusznie tę sprzeczność i odpowiedziała szląskiej gazecie, że, tonąc w swych zachwytach dla Litwinów luterskich, przeoczyła zupełnie, iż wywodami swymi wydała wyrok potępienia na cały hakatyzm. Gdzież źródło tych nonsensów logicznych? Oto w tem, że Polacy są katolikami, a Litwini protestantami — więc starym zwyczajem stosuje się tutaj dwie miary polityczne i używa przy każdej z nich wprost sprzecznych argumentów.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 16 sierpnia.

(fr.) Nienormalne stosunki na targach pieniężnych nietylko trwają w dalszym ciągu, ale zaostrzyły się nawet bardzo znacznie. O ośm tygodni wcześniej niż zazwyczaj daje się uczuć brak gotówki w obrocie międzynarodowym, a cóż będzie dopiero w jesieni, gdy wielki handel na dobre się rozpocznie? Będziemy mieli zapewne w Europie na dłuższy czas 6% stopę procentową. Jedno trwałe następstwo zrodziły już obecne trudne stosunki pieniężne: oto w całej Europie stale oprocentowane renty państwa i inne walory lokacyjne, stały się papierem ciężkim, nielubianym przez publiczność i trudnym do sprzedania. Zauważyć się to da nietylko w Wiedniu i Berlinie, ale także w Londynie, a nawet w Paryżu. Od tygodnia już renta francuska nie może dosięgnąć kursu pari, bo za mało ją kupują. Początkowo prasa dreyfusowska zwalała — jak wiadomo — winę za ten spadek renty na katolików francuskich i arystokrację, dziś nie powtarza już takich zarzutów, bo naraziłaby się na śmieszność. Renty spadają i w dalszym ciągu spadać będą dlatego, że pieniądze drożeją. Jestto prąd niemal żywiołowy, który sztucznymi manewrami nie da się już powstrzymać tem bardziej, że i sferom kapitalistycznym jest on na rękę. Są bowiem kapitaliści, posiadający wielkie zapasy papierów wartościowych, ale są też i tacy, którzy posiadają przeważnie gotówkę i nią obracają. Otóż dla tych ostatnich drożyzna pieniędzy jest objawem bardzo pożądanym, a i pierwsi widząc, że muru głową nie przebiją, wysprzedają zwolna swoje zapasy papierów i przechodzą do drugiej kategorji, operując eskontem weksli.

W fatalnem położeniu są obecnie te państwa, które potrzebują pożyczyć pieniędzy, dyktują im bowiem tak twarde warunki, o jakich przed dwoma laty one nawet słyszeć nie chciałyby. W położeniu tem jest właśnie teraz Rumunja. Miała w tym roku u siebie nieurodzaj, podatki już od kilku miesięcy wpływają bardzo skąpo i zapewne aż do przyszłorocznych żniw skąpo wpływać będą, z handlu eksportowego zaś także pieniądze nie wpłyną w tym roku do kraju, co wywoła wielką lukę w całem gospodarstwie narodowem. A tu mnóstwo robót inwestycyjnych pozaczynano, a trzeba także pomocy dla ludności, dotkniętej niedostatkiem. Wobec tego informuje się rząd rumuński poufnie na wszystkich targach pieniężnych, pod jakimi warunkami pożyczonoby mu 150 miljonów franków. W Paryżu i Londynie wręcz odmówiono, berlińskie zaś banki nawiązały wprawdzie układy, ale bardzo się drożą, pomimo, że Hohenzollern zasiada na tronie rumuńskim i że kredyt Rumunji ma w świecie finansowym bardzo dobrą markę. Zdaje się, że nawet mowy nie może być o tem, aby Rumunja mogła dostać pieniądze poniżej 5%, a nadto nawet i przy tym procencie będzie musiała oprócz znacznych prowizyj ponieść także stratę na kursie, gdyż jak donoszą poufnie z Berlina, za wypuścić się mającą 5 procentową rentę rumuńską ofiarują banki tylko 96 za 100, jeżeli mają objąć ją na własne ryzyko, albo też decydują się wziąć ją tylko w komis i nadwyżką uzyskaną ze sprzedaży ponad oznaczony kurs minimalny podzielić się po połowie z rządem rumuńskim. Ten ostatni sposób sfinansowania jest jednak bardzo niewygodny, gdyż nie daje żadnej rękojmi, że emisja się uda.

Obecna drożyzna pieniędzy w Niemczech zrodziła ciekawy objaw i rodzaj pojedynku między bankiem państwowym dla całej Rzeszy niemieckiej, a specjalnie pruską państwową instytucją bankową, t. z. Seehandlungs-Societät, która zarządza wszystkimi pruskimi funduszami państwowymi i której prezydenta mianuje pruski minister finansów. Bank państwowy rzeszy, widząc, że złoto bardzo szybko uchodzi z kraju, podwyższył stopę procentową dla eskontu weksli na 5%, a dla lombardu na 6%. Rządowi pruskiemu nie podoba się to, gdyż wywołuje znaczny spadek renty pruskiej, o którą p. Miquel więcej dba, niż o ogólno-niemiecką. Ażeby więc pokazać kierownikom banku ogólno-państwowego, że popełnili błąd i że stosunki giełdowe nie usprawiedliwiają tak znacznego podwyższenia stopy procentowej, wyszedł z gabinetu pruskiego rozkaz do Seehandlung, ażeby dostarczała giełdzie gotówki w nieograniczonej ilości na 3 prct. Tak się też stało. Przez cały tydzień czerpali wielcy finansiści berlińscy w Seehandlung gotówkę na weksle i na zastaw papierów na 3 prct., a w państwowym banku niemieckim kosztowała ona 5 i 6 prct. Z tego powodu przyszło nawet do ostrego konfliktu między prezydentem banku niemieckiego Kochem, a pruskim ministrem finansów Miquelem. P. Koch zagroził, że jeżeli instytucja pruska nadal będzie tak krzyżowała politykę walutową ogólno-państwowego banku, to ten bank będzie w Seehandlung pożyczał pieniądze na 3 prct., to znaczy, że Niemcy zarabiać będą na Prusach. Tak bowiem robi bank angielski. Jeżeli prywatni eskontowcy pożyczają na targu gotówkę poniżej oznaczonej przez bank stopy procentowej, to sam bank sprzedaje i zastawia posiadane przez się konsole angielskie u tych prywatnych eskonterów, wytwarza przez to brak gotówki i zmusza prywatne firmy do podniesienia eskontu.

Jeszcze o jednym wypadku wspomnieć muszę, który nie pozostanie bez wpływu na targi pieniężne. Oto cesarz Wilhelm II wygłosił przy otwarciu kanału między Dortmundem a Emsem mowę, w której rzekł, że kanał ten uważać można tylko za cząstkowe dzieło, które musi być dalej prowadzone i ukoronowane zostanie wykończeniem kanału między Renem a Łabą. Jestto więc zapowiedź walki między rządem a parlamentem. który już raz odrzucił projekt budowy tego ogromnie kosztownego kanału. Budowa jego pochłonie bowiem z górą 260 miljonów marek.

Żydzi i socjaliści.

Niedawno temu *Jüdisches Volksblatt* w Wiedniu postawił pytanie, czy wskazanem jest, aby żydzi bezwarunkowo łączyli się z socjalną demokracją. Na pytanie to dał wprawdzie *Volksblatt* odpowiedź przeczącą, jednakże nie z powodów ładu społecznego i ogólnego dobra, ale jedynie z powodów wyłącznej polityki żydowskiej.

„Mogą być okoliczności — pisał *Volksblatt* dosłownie — w których chwilowa polityczna konstelacja zdawałaby się wskazywać na to, abyśmy, my żydzi, przystąpili do socjalnej demokracji. Nie możemy jednak dość przestrzegać żydowstwa, aby do socjalnej demokracji zapisywało się z duszą i ciałem. Albowiem przez zupełny i nierozerwalny związek z socjalną demokracją, kompromituje żydowstwo siebie, a także kompromituje partję socjalno demokratyczną. Kompromituje siebie, albowiem w ten sposób żydzi w oczach innych, nie-socjalistów, identyfikują się z rewolucyjnemi tendencjami, jakie przedstawia marksism. A przecież żydów przy wszystkich ich tendencjach liberalnych i postępowych nie można pomawiać o to, aby byli rewolucjonistami. Także i partja sama przez przyłączenie się do niej żydowstwa, jest kompromitowaną. Już przed dwoma laty na ogólnym wiecu austrjackich socjalnych demokratów podnosiły się głosy protestu, aby partję uważać za *Judenschutztruppe*. I nie można tego socjalistom brać za złe. Żydzi bowiem żadnej partji, do której bezwarunkowo i bez zastrzeżeń przystąpili, nie przynieśli błogosławieństwa."

Socjalno-demokratyczni robotnicy mieliby obecnie w tem interes, aby żydzi ze swymi środkami i wpływami stanęli w ich szeregach i wyciągali dla nich kasztany z ognia. Ale nie należy czekać — przestrzega to żydowskie pismo — aż przyjdzie czas, w którym żydzi jak wyciśnięte cytryny będą wyrzucone, ponieważ stały się już niepotrzebne. Bezwarunkowo nie może żydowstwo przyłączyć się do socjalno-demokratycznego ruchu. Ale pisze w końcu *Jüdisches Volksblatt* wyraźnie:

„Popierajmy socjalną-demokrację, o ile się tylko da, bądźmy atoli przytem ostrożni, aby szerokie masy nie spostrzegły się. że socjalna-demokracja jest tylko *Judenschutztruppe* i abyśmy przeciwnikom nie dawali dowodów, że partja jest tylko służką żydów".

Bardziej naiwnie, jak czyni to *Jüdisches Volksblatt*, nie można określić i scharakteryzować czynnej pomocy i życzliwości, jaką żydzi okazują socjalnej-demokracji. *(Echo przemyskie).*

Z naszych uzdrowisk.

Spas 15 sierpnia.

Kto pamięta świetne czasy Spasa, kiedy nie znano jeszcze Skolego, Hrebenowa, Jaremcza, Worochty i innych miejscowości, ten stanem obecnym tej miłej, górskiej ustroni, może się przestraszyć. Dwa tu panują żywioły: brud i żydzi.

Przez ciasne uliczki płynie poważnie gęste błoto i zanieczyszcza powietrze, a synowie Abrahama, Izaka i nadobne róże Syonu odprawiają z zapałem majufes. Prócz kilku rodzin katolickich — nikt tu nie bawi — na placu pozostali tylko żydzi.

Co prawda — dwór o podniesienie tej stacji klimatycznej wcale się nie troszczy. Z dawnej świetności, pozostało rondo jednopiętrowe wzniesione na górze, zwanej „Zamczyskiem" a dom mieszkalny, w którymby mogło pomieścić się kilka rodzin, świeci pustkami. Zarząd nie wynajmuje z tego powodu, iż mieszkańcy mogliby go zniszczyć.

Nie lepiej prezentuje się tu szkoła, umieszczona w środku wsi. Stary, zgniły dach czeka zmiłowania bożego, a gdy deszcz spadnie w izbie szkolnej płyną istne potoki wody.

Gdy drogą rządową wyszło się na górę prowadzącą do Busowisk, można było widzieć ogromny ruch. Starzy i młodzi, kobiety z dziećmi przy piersiach, — i małe dzieci wszystko to spiesznie dążyło — na Kalwarję koło Przemyśla. Jestto jakby wędrówka ludów — w czasie, gdy odbywa się odpust w Kalwarji — każdy uważa za obowiązak stawić się w miejscu odpustowem. Ludzie to ubedzy, idą w deszcz i pogodę boso — niosąc ze sobą jedzenie i chodaki, które ubierają, gdy wejdą do Kalwarji. Od Łóżka aż po Stare miasto, rozstawiają się żydzi, którzy zakupują suszone grzyby i płótna.

Na zakończenie jesze jedno. Spas jest zamieszkały przeważnie przez ludność ruską, mieszka tu jednak kilkanaście rodzin polskich. Najbliższy kościół w Starem mieście odległy jest o 5 kilometrów, to też koniecznie tu potrzeba małej kapliczki, gdzieby ludność polska z Suszycy, z Busowisk, z Leninki i Spasa mogła słuchać mszy św. Sp. hr. Wodzicki, dyrektor Länderbanku, do którego Spas należał, darował miejsce pod budowę kapliczki, przyrzekł dostarczyć materjału budowlanego, w wykonaniu jednak zamiaru przeszkodziła mu śmierć. Możeby spadkobiercy jego podjęli tę piękną myśl — wszak to tak mały koszt, zwłaszcza, gdy materjał budowlany jest w miejscu i tani.

Listy z kraju.

Sambor 16 sierpnia. (*Koncert skrzypka Fidlera.*) W Hrebenowie, miejscu klimatycznem,

---

(71)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Uda się dobrze, bo mamy pełnię na niebie, a ciszę na ziemi. Trzeba tylko wybrać spokojne konie i niechybkie sanki, a ręczę, że oszukamy Reineka.

— Konie — zawołał Adam — ano, to chodźmy do stajen i wybierzemy kilka par.

Poszli we troje i po długiej naradzie założono pierwszą parę. Aleksander wziął lejce w ręce i powiózł ich wiorst kilka. Konie okazały się za ostre i niespokojne, założono drugą parę. Tak przebierając, zabawili się do południa, wreszcie Adam zaproponował wyścig, a że hrabianka trzymała z Aleksandrem, Adam pojechał sam, oni we dwoje. Naznaczono metę w Małyniach i ruszyli.

Jak ptak lecieli. Wiatr im siekł twarze, konie szły największego kłusa, nie ustępowały na krok jedne drugim.

O parę wiorst za miasteczkiem rzekła Gizella:

— Puść go pan naprzód, niech przeforsuje swoje konie. Dopędzimy pod Małyniami.

Wstrzymał konie i rzekł z uśmiechem:

— Niechże pani zapamięta, że z pani woli przegram. Już za parę minut nie napędzimy tamtej pary. Stracone!

— Mniejsza z tem. Wicher mi oddech tamuje, wolę przegraną, niż chrypkę.

Pokręcił głową.

— A ja wolę nawet tyfus, niż przegraną.

— Ano, to leć pan!

— Już teraz zapóźno! — rzekł, patrząc przed siebie.

Roześmiała się.

— Gdyby nie to, mniejsza o moją chrypkę. Grzeczny pan bardzo!

— Myślałem, że pani chodzi o wyścig.

— W tej chwili nie. Chciałam spaceru i rozmowy. Dobrze się pan bawił ostatnim razem w Warszawie?

— Ja wcale nie byłem tymi czasy w Warszawie.

— Nie wiem, co pan nazywa: tymi czasy. Pytam o tę bytność, kiedy pan był na „Carmenie".

Milczał chwilę, wreszcie odparł:

— Wtedy byłem chwilowo za osobistemi sprawami. Możem i wstąpił do teatru, nie pamiętam.

— A nas pan nie spostrzegł w loży?

— Adam mnie nie widział? — spytał niespokojnie.

— Nie sądzę. Był pan tak ukryty, że ja nie byłam pewna, czy się nie mylę.

Uśmiechnęła się złośliwie, więc on się rozgniewał.

— Byłem, prawda, i widziałem panią. Nie wolno mi? Dlaczego się pani śmieje? Czy to panią bawi?

— Czasami, tak! — odparła powoli.

Śmignął batem.

— Gdybym należał do towarzystwa pani, miałbym szczęście przeflirtowania jednego karnawału.

— Może być. Lubię rozmaitość.

— No, to się cieszę, że stoję na uboczu, bo po takim karnawale postrzelałbym następców.

— *Tiens*, a możeby i to było zabawne. Miałby też pan sporą robotę, bo: *die Dummen werden nie alle*.

Roześmiał się.

— I taka rozmaitość bawi panią.

— Wszystko jest głupstwem! — odparła lekceważąco.

— To mi pani żal. Musi być nudne życie, pełne małostek. Czynić, czy czuć, na umor, to dopiero zabawa!

Roziskrzyły mu się oczy i rozdęły nozdrza.

Spojrzała ku niemu. Miała czasami pociąg do tej suchej, nerwowej twarzy, z której tryskała siła, wola i namiętność. Był bo tak różny od przeciętnych ludzi i flirt z nim byłby też oryginalny. Ale się go bała i cofała, jak przed przepaścią. Teraz jednak ośmieliła się więcej, niż zwykle.

— Sądząc po pana słowach, zgroza ogarnia, jak przed szałem natury, ale tak nie jest. Ma pan za wiele woli i ambicji.

— Jedna pani właśnie tego nie poznała, niestety. Nie miałem ambicji, gdym się przed panią ukorzył, ani woli, żeby odtrącony, panią znienawidzieć, za najcięższą obelgę, jaką zniosłem, a pozwalać pani dalej bawić się z sobą, jak z pinczerem.

— Zaczynają się impertynencje! — roześmiała się. — Czy nie dość panu mej łaski, że je zwykle cierpliwie znoszę. I ja siebie nie poznaję w tym razie. To powinno panu bardzo pochlebiać.

— Wcale a wcale. Płaciła mi pani za tę chwilową łaskę impertynencjami wobec towarzystwa.

— *Vous etès imbécile!* — zawołała niecierpliwie. — Robiłam, co mogłam, żeby rządcy się pozbyć.

— A teraz, gdy się pani pozbyła?

— Staraj się pan mnie bawić czasami. Niezbyt często, żebym się nie znudziła, i niezbyt rzadko, żebym nie zapomniała.

— I tak, *ad infinitum?*

— To zależy od pana.

Zaciął konie i umilkł na chwilę.

— Zbiera się nowa serja impertynencyj! — zauważyła z uśmiechem.

— Nie! — potrząsnął głową. — Myślałem o czem innem. Służę pani do zabawy, tylko gdy mnie się taka zabawa sprzykrzy, zakończę po swojemu.

— Jak?

— Zobaczy pani. Postaram się, żeby nie było nudne.

— I pozabija pan wszystkich! — odparła żartobliwie.

Dojeżdżali do Małyń, gdzie już stał tryumfujący Adam.

— Czy pan uważa siebie za pobitego? — spytała zalotnie Gizella. *(C. d. n.).*

w willi S. Glińskiego odbył się w niedzielę dnia 13 bm. koncert pana E. Fidlera, skrzypka, członka amerykańskiego towarzystwa filharm. w Bostonie. Artysta wykonał utwory Sarassatego, Raffa, Vieuxtempsa z wielką dokładnością, precyzją, czystością tonów, a przytem okazał taką znakomitą technikę, że zachwycił słuchaczy. Artysta ma podobno zamiar dać koncert w Samborze, gdzie chwilowo przebywa; sądzimy więc, że publiczność licznie zgromadzi się, by posłuchać jego czarującej gry.

Tarnopol 15 sierpnia. (*Złodziej koni.*) W piątek 11 bm. o g. 11 w nocy złodziej wyprowadził konie ze stajni tutejszego gospodarza Józefa Seńkowskiego, koło cmentarza na przedmieściu Mikulinieckiem zamieszkałego. Właściciel w nocy usłyszał stukanie koni, wyszedł i zobaczył, że stajnia otwarta, a koni nie ma. Wybiegł na gościniec i zobaczył swoje konie zaprzężone do wozu i złodzieja przy nich. W tej chwili pochwycił go za kark i chciał go przytrzymać, na co złodziej trzymając w ręku rewolwer, począł do Seńkowskiego strzelać, ale ani razu go nie zranił i umknął. Na głos strzałów i krzyków Seńkowskiego, straż policyjna na rogatce w pogoń za uciekinierem się puściła, tenże jednak i do nich strzelał i uciekł. Prócz bundy, którą na wozie zostawił, znaleziono w kieszeni je 20 ostrych nabojów rewolwerowych i cylinder z głowy tegoż złodzieja. Dotychczas nie zdołano wykryć, kto nim był?

John Bull i Wuj Sam.

Dwa te przydomki, służące do określenia Anglika i Amerykanina, tak często powtarzają się w przeróżnych artykułach, że warto przypomnieć ich pochodzenie.

John Bull znaczy po angielsku „Jan Byk”. Zkąd się ta nazwa wzięła? Wprawdzie jakiś bokser angielski lub bywalec tawerny w zaułkach starego City przypominać jeszcze może byka, ale ponętny Anglik, „gentleman”, sztywny i suchy, podobny już jest raczej do tyczki, niż do wzmiankowanego zwierzęcia.

Otóż nazwa „John Bull” ma całą swoją historję.

Nie jest ona zresztą stara i sięga zaledwie końca zeszłego stulecia. W tym właśnie czasie ukazała się satyra polityczna Arbuthnota zatytułowana „Historja Johna Bulla”. Treść satyry łatwo się tłómaczy, gdy wspomnimy, że drugą osobą opowieści Arbuthnota jest Nig Frog (Nig żaba), mający symbolizować naród holenderski. Holandja przedstawiona jest mianowicie w satyrze jako obszerne błoto, w którem ciszę mąci tylko czasem głośne kwakanie Niga Froga, mającego pretensję, aby dorównać swemu ogromnemu sąsiadowi Johnowi Bullowi. A więc jest to parafraza bajki o żabie i o wole, przydomek zaś utarł się i przyrósł do Anglików, tem więcej, iż łatwo odnaleźć w charakterze synów Albionu inne jeszcze przymioty *bull'a*. Któż bowiem nie zna uporu angielskiego, ich bezwzględności, zaciętości i arogancji.

Przejdźmy teraz do „Wuja Sama”, który znów stanowi przydomek mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Pochodzenie jego jest proste. Stany Zjednoczone po angielsku nazywają się „United States”, jeżeli zaś weźmiemy w skróceniu dwie pierwsze zgłoski każdego wyrazu otrzymamy *U. S.*, figurujące na wszystkich pozycjach markach pocztowych itp. Z tego zaś skrócenia powstała w ustach ludu przeróbka: „Uncle Sam”, czyli „Wuj Sam”. Jest to przydomek pełen dobroduszności, który chętnie nadają sobie Amerykanie. Sam (skrócone Samuel) jest częstem imieniem w Stanach, a „wujem” nazywają każdego poczciwca, jak u nas n. p. „ojcem”. Tak samo w angielszczyźnie „ciotka” *(aunt)* oznacza w gwarze ludowej to samo, co u nas „matka”, i stosowane bywa do każdej starszej kobiety.

Nie wyczerpują się przez to przydomki amerykańskie. Mieszkańca Stanów nazywają jeszcze czasami żartobliwie „Jonathanem”, co oznacza pochodzenie od Anglików i charakter rzeczypospolitej północnoamerykańskiej. Jonathan oznacza też zwykle zbogaconych mieszczuchów. Wreszcie „Yankee” jest zepsutym wyrazem „English”, którego nie mogli wymówić Indjanie. Holendrzy, zamieszkali nad brzegami Hudsonu, przyjęli tę nazwę dla oznaczenia pierwszych kolonistów w Nowej Anglji i ztąd przyczepił się on do wszystkich późniejszych mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Szowinizm anglo-saksoński, noszący miano dżyngoizmu *(jigoism)*, z tego pochodzenia wyrazu „yankee” może wysnuwać piękne perspektywy dla przyszłości rasy i dla wspólności dwóch narodów „mówiących jednym językiem”. Pomimo jednak wspólnego pochodzenia pomiędzy Johnem Bullem a wujem Samem jest tyle dziś różnic kardynalnych, że dżyngoizm omylić się może. Stany Zjednoczone, wstępujące śmiałą stopą na arenę polityki międzynarodowej, zaraz na początku znalazły sprzeczności pomiędzy interesami swoimi a angielskimi, że na teraz przynajmniej o wspólnem działaniu Wuja Sama z Johnem Bullem z nad Tamizy nie może być mowy. Czas i warunki egzystencji wyrobiły dwa różne typy, które pozostaną i w przydomku i w rzeczywistości.

Kurjer warszawski.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Kalendarz. Piątek (18): Heleny. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 5 zachód o godzinie 6 minut 59.

Kongres archeologiczny otwarty został onegdaj w Kijowie. Na posiedzeniu komisji sztuki wybrano prezesem honorowym p. Koperę, delegata krakowskiej Akademji.

Styka contra Paderewski. Jak wiadomo, konsorcjum warszawskie z Paderewskim na czele umówiło się z artystą malarzem p. Styką, że za cenę 13.500 rubli wykona djoramy do panoramy „Golgota”. Gdy na czas oznaczony p. Styka pierwszej djoramy nie wykonał, rozwiązało konsorcjum z nim umowę. P. Styka skarżył do sądu o zapłacenie raty pierwszej w kwocie 4.500 zł. i przez sąd krajowy wyższy w Krakowie z pretensją swą oddalony został. Obecnie w trybunale najwyższym w Wiedniu wyrok sądu krajowego wyższego w Krakowie zatwierdzono i pretensje p. Styki oddalono.

Nowego kapelmistrza otrzymała orkiestra 15 p. p. stacjonowanego we Lwowie, w osobie p. Blažka, ucznia konserwatorjum praskiego. Onegdaj po raz pierwszy nowy kapelmistrz kierował orkiestrą podczas koncertu przed głównym odwachem, a sądząc po tym pierwszym „występie”, można mieć nadzieję, że orkiestra 15 pp., która cieszyła się dotychczas niezbyt szczególną sławą, niebawem zyska bardzo wiele pod względem muzykalnym.

Nauczycielstwo nasze na prowincji uskarża się na swój istotnie bardzo lichy byt i między innemi podnosi często fakt, że środki materjalne nie pozwalają mu na odpowiednie kształcenie dzieci.

Skargi to bardzo słuszne i kraj powinien wziąć je pod rozwagę. Lecz w pierwszym rzędzie samo nauczycielstwo powinno pamiętać o swych interesach i popierać działalność tych instytucji, które przychodzą im z pomocą. Mamy tu przedewszystkiem na myśli „Spółkę wytwórczo-handlową”, której statut wyraźnie przeznacza część czystego dochodu na zakładanie bezpłatnych burs dla dzieci nauczycieli ludowych i na zakupno książek tudzież mundurów... Wobec tego każdy myślałby zapewne, iż nauczycielstwo w własnym interesie będzie starało się o rozszerzenie zakresu działania tej spółki. Rzecz ma się jednak wprost przeciwnie... Jest objaw ciekawy a zarazem smutny!...

Wojowniczą niewiastą jest niejaka Ewa Swincowa żona zarobnika z Zamarstynowa. Oddawna czuła ona jakąś niczem niewytłumaczoną antypatję do swej koleżanki Marji Widoczkównej, gdy zaś do tego przyłączyło się i uczucie zazdrości spowodowane zalecankami męża do znienawidzonej przez nią dziewczyny postanowiła się pomścić.. Onegdaj, spotkawszy Marję w okolicy swego domu, porwała ogromny kamień i rzuciła nim na biedną dziewczynę. Rzut był celny. Widoczkówna ugodzona w głowę upadła oblana krwią na ziemię. W godzinę potem przybyło dopiero pogotowie stacji ratunkowej, które skonstatowało — rzecz dziwna choć autentyczna — aż trzy rany na głowie Widoczkównej i założywszy prowizoryczne bandaże odwiozło ją do szpitala powszechnego. Wojowniczą niewiastę, która wbrew wszystkim postanowieniom konferencji pokojowej rozpoczęła bój bez poprzedniego porozumienia się z przeciwniczką przed obliczem sądów rozjemczych, osadzono na razie w aresztach familijnych.

Aresztowano niejakiego Pawła Tymczyszyna, za „nieprawne” posiadanie kuferka wojskowego i węzełka z rozmaitymi przysmakami w postaci kiełbasy, jaj i „komiśniaka”.

Bójka. O co im właściwie poszło, tego żaden ze śmiertelników nie zdoła zbadać... „Przymówił się” na ul. Sykstuskiej niedaleko „starej poczty”, a koło pasażu Hausmana Stefan Marcelków „pogłaskał” — jak sam twierdzi — Iwana Żanczaka po twarzy celem uspokojenia jego nazbyt płynnej wymowy. „Głaskanie” to musiało być jednak dość mocne, bo Iwan znalazł się niebawem na „inspekcji” i złożył tu na ręce komisarza *corpus delicti*, wynik tej pieszczoty... wybity ząb trzonowy. Obom przeciwnikom po przesłuchaniu doradzono poszukiwanie odszkodowań za naruszony ząb i honor na t. zw. drodze sądowej...

Samobójstwo. Z Rymanowa donoszą: W poniedziałek wieczorem targnął się na swoje życie bawiący w tutejszych kąpielach Marjan Gołębiowski, urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności ze Lwowa. Korzystając z chwilowej nieobecności żony, oblał się naftą i podpalił. Zdołano wprawdzie ugasić słup płomieni, które objęły w jednej chwili nieszczęśliwego, lecz odniósł tak silne poparzenia na całem ciele, że życiu jego poważne zagraża niebezpieczeństwo.

Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił Gołębiowskiemu dr. Regiec; przybył także lekarz zdrojowy dr. Dukiet i założył opatrunki. Ciężko chorego Gołębiowskiego odwieziono w nocy do szpitala w Sanoku.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że przyczyną rozpaczliwego kroku był u Gołębiowskiego rozstrój nerwowy, wzmagający się od dni kilku. Wymknął się z domu niedawno temu i przez dwie doby błąkał się po lesie, gdzie też dwie noce spędził. Wracając w przededniu z żoną z przechadzki utrzymywał, że „djabeł wychodzi z lasu”. Tuż potem dokonał zamachu na swoje życie, co powszechne, wśród bawiących w tutejszych kąpielach kuracjuszów wywołało współczucie.

Znowu defraudant. Policja w Podwołoczyskach odniosła się w drodze telegraficznej do wszystkich władz bezpieczeństwa publicznego, zawiadamiając, że niejaki Friedel Hoffmann poddany rosyjski, popełnił w Podwołoczyskach defraudację 6.000 złr. na szkodę firmy Neufeld i spółka. Defraudant zniknął z Podwołoczysk, udając się w niewiadomym kierunku. Hoffmann liczy lat 35, jest szczupły, wysoki, ma ciemno blond włosy i brak mu palca u jednej ręki.

Handlarz wyroków. W *Kurjerze drohobyckim* czytamy: Hersch Körner, z profesji handlarz wyroków, prowadzi intratne zajęcie, polegające na odkupywaniu za bezcen prawomocnych wyroków i egzekwowaniu chłopów za pretensje śmiesznie małe, które jednak Körner tak umie powiększać kosztami sądowymi, że włościanin traci możność zapłacenia „długu”, a Körner dla wierzytelności początkowo wynoszącej kilka zł., licytuje domostwo wieśniaka. Publikujemy poniżej list upominający Körnera, przez niego samego napisany, pozostawiając niezmienioną pisownię i gramatykę, bądź co bądź oryginalną. List ów brzmi: „Pan Wasyl Petruniak pod Schlabantu Tustanowicach post Boryslauw Drohobycz dem 27/7 1899 Pan Wasyl Petruniak Tustanowice Kupyłem Wyrok od Ilko Seniuta na was Kwoty 5 Zl 40 ct i kosztów 1 Zl 20 i zapodanie Ekstkucia 2 Zl 34 jak wi nie pszidzecze zaras zagodzicz to ja was pojadem zafantowacz i wam zrobie kosztów do 15 Zloty Hersch Körner iw Sklepie is chuskami napoczenie koło munisza co Hunie sprzedaje”.

Otrucie grzybami. W Folwarkach małych pod Brodami, otruła się grzybami rodzina Kowalczyków. Dziecko zmarło w kilka godzin po spożyciu zatrutych grzybów. Ojca i matkę przewieziono do szpitala w Brodach. Mimo energicznej pomocy lekarskiej, Kowalczykowa zmarła w szpitalu, a Kowalczyk leży bez nadziei życia.

Trucicielka. W Wrocławiu aresztowano niejaką Marją Berndt z Patschkau, 33 letnią żonę rotmistrza w rezerwie, która przybyła tam w przejeździe wraz ze swą czternastoletnią córką. Berndtowa podejrzana jest o to, iż swemu mężowi i kilku innym jeszcze osobom podała potrawy, zatrute strychniną. Jako współwinnego aresztowano także 26-letniego inspektora dóbr Markwitza, z którym pani rotmistrzowa utrzymywała bardzo bliskie stosunki, na co zwrócono jej mężowi uwagę.

Ojcobójcy. Z Inowrocławia w Poznańskiem donoszą: Wieśniaka Kociełowskiego w Krążkowie znaleziono w łóżku zastrzelonego, a sekcja wykazała morderstwo. Jako podejrzanych o nie aresztowano trzech synów ofiary. Zamordowany był wdowcem i liczył 54 lat; chciał się żenić na nowo, synowie jednak byli temu przeciwni i żądali, aby im pozostawił swą własność, gdyż macochy w dom nie przyjmą. Aresztowani dotychczas nie przyznali się do winy.

Odpowiedzi redakcji. Panu F. S. Właściwie według ustawy pełnoletność króla hiszpańskiego Alfonsa XIII rozpoczyna się d. 17 maja 1903 r., w w tym dniu bowiem kończy lat 17 i może objąć rządy. Wyjątki jednak nie są rzadkie. I tak Alfons XII uznany został pełnoletnim dopiero w miesiąc po ukończeniu lat 17, a królowa Izabella II objęła rządy, skończywszy zaledwie lat 13.

Resyjski kalendarz dworski nie wymienia żony zmarłego następcy tronu Jerzego, faktem jednak jest, iż na Kaukazie ożenił się morganatycznie z Gruzinką. Z małżeństwa tego pozostało troje dzieci.

Rocznica urodzin cesarza. Dzisiaj jako w wigilję rocznicy urodzin cesarza, odbędzie się we Lwowie wieczorem o godzinie 8 wielki capstrzyk połączonych trzech kapeli pułkowych przed główną strażnicą wojskową. Jutro grają o godzinie 5 zrana cztery kapele pułkowe pobudkę, o godzinie 8 zaś rano wyruszy zaś cała załoga wojskowa na błonia Janowskie, gdzie się odbędzie wielka msza św. połowa. O godzinie 9 rano odprawione zostaną w piątek solenne nabożeństwa w kościołach archikatedralnych wszystkich trzech obrządków, oraz w kościołach parafjalnych.

Wiadomości osobiste. Radca dworu Jan Seferowicz, naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicji, rozpoczął kilkutygodniowy urlop. Urzędowanie objął w zastępstwie starszy radca pocztowy, p. Emil Gaberle.

Z kolei państwowych. Minister kolei przeniósł inżyniera Wilibalda Wrońskiego, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji w Stryju I. do Zagórza, mianując go tam zarazem naczelnikiem sekcji konserwacji; dalej przeniósł inżyniera Michała Danielca, zastępcę naczelnika sekcji konserwacji w Zagórzu, w tymże samym charakterze do Stryja I.

Liczne grono turystów amerykańskich przybyło do Krakowa w celu zwiedzenia miasta i jego osobliwości. Amerykanie zamieszkali w Grand Hotelu. Wczoraj zwiedzili kopiec Kościuszki, muzeum Czartoryskich, kościół Marjacki. Jutro wyjeżdżają do Wiednia.

Dnia 19 b. m. przybędzie do Krakowa z Kijowa grono podróżników francuskich, zwiedzających obecnie Rosję.

Karambol. Wczoraj około godziny 6 wieczorem na ul. Kopernika zderzył się wagon kolei elektrycznej nr. 18 z wozem naładowanym krzesłami. Rezultatem było wyrzucenie kilku krzeseł na bruk i potłuczenie szyb w wagonie. Przyczyną było to, iż meblarz, nie zważając na ostrzegający dzwonek, nie chciał się usunąć z drogi, a motorowy nie mógł już tak szybko zahamować wozu.

Walka bandytów z żołnierzami. Biuro Reutera donosi z Hongkongu: Według urzędowych wiadomości z Kantonu, banda rabusiów, licząca około 1000 osób, otoczyła oddział 500 żołnierzy w Cotkou, uderzyła na niego i w puch go rozbiła. Z żołnierzy, którzy się rozpaczliwie bronili, 200 padło na miejscu, a 100 jest rannych. Z Kantonu wysłano oddział żołnierzy, liczący 2000 ludzi.

Straszna pomyłka. Z Pesztu telegrafują nam: W zamku marczalskim, należącym do hr. Pawła Szechenyiego, zdarzył się wczoraj straszny wypadek. Czteroletni synek hr. Szechenyiego zachorował i wezwano do niego lekarza obwodowego dra Filippa, który dziecku dla złagodzenia bolu chciał zastrzyknąć sublimat kwasu winnego. Napisał więc receptę na 500 gramów sublimatu kwasu winnego i na 500 gramów karbolu, który potrzebował dla celów desinfekcyjnych. W aptece tymczasem zamieniono napisy na flaszeczkach, a lekarz, który z powodu silnego kataru, chociaż powąchał płyn w flaszeczce zawarty, nie poczuł, że to karbol, zastrzyknął dziecku dozę karbolu. Dziecko w godzinę później wśród strasznych bolów umarło. Dr. Filippowi i aptekarzowi Józefowi Wojdzie wytoczono śledztwo karne.

* **Kurs przygotowawczy** dla chłopców z ukończoną 3 klasą, którzy mają zamiar wstąpić do szkół średnich, otwiera we Lwowie znany i powszechnie przez młodzież lubiany pedagog, dyrektor szkoły im. Tadeusza Kościuszki p. Jan Soleski (ulica Ossolińskich l. 16). Urządzenie takiego kursu będzie szczególnie pożądane dla rodziców, którzy nie chcą swych dzieci posyłać do publicznych szkół ludowych, a z różnych powodów nie mogą ich uczyć w domu. Osoba kierownika daje rękojmię, że kurs ten prowadzony będzie odpowiednio potrzebom i z pożytkiem dla korzystającej z niego młodzieży.

Wpisy trwać będą od 10 do 15 września od 3 do 5 popołudniu.

* **Uboga wdowa**, staruszka, przeszło 70 lat licząca z córką chorą, nieudolną do pracy, pozbawiona wszelkich środków do życia, uprasza o łaskawą pomoc. Datki przyjmuje nasza administracja.

Zmarli:

Prakseda z Sozańskich Sztengel, zakończyła życie po długiej chorobie w dniu 16 sierpnia b. r. w Stryju, gdzie ostatnimi czasy mieszkała przy swej córce. Zmarła znaną była we Lwowie jako wyborna nauczycielka tańców, ona też udzielała lekcji u arcyks. Salwatora w czasie jego pobytu we Lwowie. Była to poczciwa matka i bardzo dobra kobieta; w roku 1863 za swój iście gorący patrjotyzm ściągnęła na siebie prześladowania władz. R. i. p.

W Gorlicach zmarł przedwcześnie w 48 roku życia Eugenjusz Neumann, doktor wszech nauk lekarskich, znany na daleką okolicę i ceniony wysoce dla swych niepospolitych zdolności.

Elżbieta Ruziczka z domu Mucharska, wdowa po sekretarzu dyrekcji skarbowej, zmarła we Lwowie w 91 r. życia.

W Narolu zmarł ks. Leon Ziemiański, miejscowy proboszcz.

Tadeusz Alojzy Stanisław Błociszewski, urodzony w Witonji pod Łęczycą 3 kwietnia 1830 roku, zmarł w Berannes pod Paryżem dnia 6 b. m. Był on synem Stanisława i Anny z Manugiewiczów i miał 5 braci. Wraz z bratem Kazimierzem kształcił się w Księstwie Poznańskiem i obu pociągnęła zawierucha 1848 roku. Ranny w bitwie pod Książem 29 kwietnia 1848 roku Kazimierz Błociszewski stracił nogę, a Tadeusz ramię. Po stłumieniu powstania rząd pruski nie pozwolił mu skończyć uniwersytetu w Niemczech. Wyjechał zatem do Paryża. Zdał świetnie egzamina bardzo trudne i uzyskał dyplom profesorski. Mianowany profesorem w roku 1856, wykładał kolejno w liceum Mâcon, w liceum S. Etienne, a od roku 1864 aż do 1891 w liceum Louille-Grand, znanym i świetnym zakładzie naukowym paryskim; potem przeszedł na emeryturę. Był to człowiek wielkiej nauki i gorącego patrjotyzmu; w kołach emigracji polskiej we Francji odegrał wybitną rolę i mianowany został prezesem instytucji „Czci i chleba” w roku 1891 po zgonie ś. p. Laskowicza. Cześć jego pamięci!

Notatki literackie i artystyczne.

W teatrze „Rozmaitości” odbędzie się w piątek wieczorem koncert p. Orzelskiego, artysty opery lwowskiej, który po roku słabości znów da się słyszeć publiczności. O ile wiemy od osób, które bywały na koncertach tego artysty, dawanych w bieżącym sezonie w kilku naszych zdrojowiskach, głos jego zyskał bardzo wiele skutkiem tego przymusowego wypoczynku. P. Orzelski w czasie antraktów odśpiewa kilka aryj operowych przy akompanjamencie fortepianu.

Z literatury. Prof. dr. Marjan Sokołowski wydał studjum „Malerei und Plastik.” Rzecz ta była przedtem drukowana w dziele zbiorowem „Die oesterreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild.” — *Bulletin Polonais* wydrukował rozprawę prof. Józefa Kallenbacha „Mickiewicz w Lozannie.” — Stanisław Zdziarski pomieścił w „Zapyskach” Tow. naukowego imienia Szewczenki artykuł p. t. „Z papierów Żegoty Paulego.” — Pismo *Czeska Mladež* zamieściło artykuł o Adamie Mickiewiczu, pióra autorki, znanej z wiel prac dla ludu polskiego, piszącej pod pseudonimem: „Antoszka.” — *Slovansky Przehled* wydrukował przegląd najnowszej poezji i powieści polskiej, przez dr. Piotra Chmielowskiego, oraz rzecz o najmłodszych malarzach polskich, przez Stanisława R. Lewandowskiego.

†

Adolf Abrahamowicz.

Telegram z Kołomyi przyniósł nam wczoraj smutną wieść o śmierci znanego komedjopisarza Adolfa Abrahamowicza, który po długiej słabości zmarł we wtorek w majątku swym Targowica pod Kołomyją.

Śp. Adolf urodził się dnia 7 listopada 1849 r. we Lwowie, tu się wychował i spędzał zawsze znaczną część roku i tu rozpoczął swą działalność autorską, czerpiąc przeważnie wzory do swych prac dramatycznych ze społeczeństwa lwowskiego.

Działalność autorską rozpoczął śp. zmarły w r. 1880. W tym roku dnia 23 marca ukazała się na scenie lwowskiej pierwsza jego praca p. t. „Dwie teściowe”, jednoaktówka, pełna werwy komicznej, osnuta na tle naszego życia kąpielowego. Trafna charakterystyka osób działających i dowcipny djalog wskazywały dość wyraźnie na rodzaj przyszłej działalności autora. Po „Dwu teściowych”, przyjętych nader przychylnie, nastąpiły „Inserat” (21 lutego 1881), „Gwałtu on ma bzika” (9 marca 1881), oraz trzyaktowa krotochwila „Na złodzieju czapka gore”, napisana do spółki z ś. p. Lubiczem, byłym artystą sceny lwowskiej.

Ze sztuk tych widać było, że właściwem polem dla talentu śp. zmarłego nie była bynajmniej komedja wyższa, że nie silił się on wcale na rozwiązanie w swych pracach scenicznych wielkich społecznych zagadnień, lecz, że żywiołem jego była farsa, ale nie ta bezmyślna lub zaprawiona blachymi dwuznacznikami farsa bulwarów paryskich. Schwycić śmieszność ludzką na gorącym uczynku, wykazać jej wady w całym szeregu dowcipnie obmyślanych sytuacyj na scenie — oto cel, jaki śp. Abrahamowicz w całym szeregu swych prac przeprowadzał. Typów dostarczały mu obficie salony pseudoarystokracji, sfery mieszczańskie i urzędnicze, czasem zaplącze się tam poczciwy, choć krzykliwy szlagon, a i ciekawa postać oficera austrjackiego nie uszła jego uwadze. Farsa Abrahamowicza to kalejdoskop, w którym każdy przeciętny Lwowianin widział znane sobie od dziecka postacie, (lecz nie osoby) poruszające się swobodnie, naturalnie, jak w codziennem życiu i przy swej prawdziwości wysoce komiczne. Homeryczny śmiech publiczności, towarzyszący przedstawieniu każdej z fars Abrahamowicza, był najlepszą oceną jego dzieł. Farsy jego obiegły wszystkie sceny lwowskie, a niektóre były tłumaczone na języki czeski i niemiecki.

Po krotochwili „Na złodzieju czapka gore” nastąpiły: „Po burzy” i „Pierwsza próba” przedstawione w lutym r. 1882, dalej „Stare gogi” (12 luty 1882), farsa napisana do spółki z śp. Podwyszyńskim, dalej jednoaktowa fraszka „Vis à vis” (20 marca 1882, jestto bezwarunkowo najlepsza krotochwila z drobniejszych jego rzeczy), „Przedwyborcze zgromadzenie” (16 kwietnia 1882), „Baszy-bożuk” (13 marca 1883) i „Adwokat bez klientów” (11 czerwca 1884 — wszystkie trzy napisane do spółki z śp. Łucjanem Kwiecińskim), „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz” 3-aktowa fraszka, „Nihiliści” i „Mąż z grzeczności”, napisane do spółki z śp. Ryszardem Ruszkowskim. „Mąż z grzeczności” i „Teść” z prac Abrahamowicza cieszyły się największem powodzeniem i obiegły wszystkie sceny polskie. „Męża z grzeczności” przetłumaczono na język czeski i niemiecki. Oprócz tego wymienić jeszcze należy: „Oddajcie mi żonę”. „Dobry numer” napisany do spółki z p. J. Zielińskim, „Pospolite ruszenie” i w. i. Wielki zmysł obserwacyjny i wesoły, pogodny, nikogo nie drażniący humor, były cechą wszystkich utworów śp. Abrahamowicza.

Zmarły był kawalerem i bratem p. Dawida Abrahamowicza, byłego prezydenta izby poselskiej i posła na sejm, oraz p. Torosiewiczowej, żony posła sejmowego Emila Torosiewicza. Ciężka choroba nóg przykuła go w ostatnich czasach do łoża boleści. Opuścił Lwów, który ukochał, mieszkał przez pewien czas w Czerniowcach, a potem przeniósł się do swych dóbr, gdzie śmierć przecięła dni jego życia.

Wiadomość o śmierci jego wywołała rzewny żal wszędzie, gdyż wszędzie był lubiany i pozostawił po sobie najsympatyczniejsze wspomnienie człowieka wielkich zalet, szlachetnego sposobu myślenia i wielkiego talentu. Cześć jego pamięci!

Bandyci kalabryjscy.

Przed trybunałem pewnego miasteczka pod Reggio Calabria stanęło dwóch bandytów, Agostino i Francesco Albanese, ojciec i syn, jeden oskarżony o morderstwo, drugi o współwinę w niem; w r. 1894 zamordowali oni Giuseppa Raso i Giuseppa Guerrisi. Bandytów tych, naczelników silnej szajki, schwytano dopiero przed kilku tygodniami. Ponieważ szajka tymczasem się rozwiązała, przeto szef jej, Francesco, opowiadał ze sporym zasobem dumy o jej „organizacji”.

Statut dzielił brygantów na *picciotti*, nowicjuszów i *camovisti*, doświadczonych, starych bandytów. Na ostrze sztyletu musiano przysięgać bezwarunkowe posłuszeństwo, jak również, że wszelkie przedmioty, pochodzące z kradzieży, będą oddawane do wspólnej kasy. Kto w tym kierunku zawinił, podpadał karze śmierci, a ciało jego rzucane psom na pożarcie.

Obydwaj wymienieni zamordowani padli ofiarą tej rozbójniczej sprawiedliwości, gdyż nie oddali łupu z dwóch kradzieży. Odbyto nad nimi sąd według wszelkich reguł i wydano wyrok śmierci. Wyrok ten dawał jednak skazanym jeszcze dwa miesiące czasu.

Tymczasem oznaczono losem czterech *picciotti* do wykonania wyroku, na których głowy aż do siódmego pokolenia spadał z powrotem wyrok, gdyby się odważyli nie przyjąć i nie wykonać mandatu.

Ponieważ cała ludność okoliczna dobrowolnie lub z musu musiała trzymać z bandą, która miała swe główne siedlisko w Monteleone, przeto wszystkie zbrodnie brygantów uchodziły płazem, aż nareszcie udało się karabinierom schwytać „szefów”. Jednego z nich skazano na dożywotnie ciężkie roboty w więzieniu celkowem, drugiego na 15 lat więzienia.

Zabobon w podróży.

Znamy ludzi, którzy przed odejściem pociągu pilnie śledzą, czy nad nim „przeciągają obłoki”, co ma być „złym znakiem”. Innych przestrasza pies, przebiegający przez szyny; na szczęście uchylić można groźne następstwa tego faktu, wsuwając do kieszeni — trzy kasztany. W ogóle są kasztany talizmanem niezmiernie cenionym przez ludzi zabobonnych między innemi zabezpieczają one rzekomo przed zaraźliwemi chorobami, przed rzezimieszkami, przed zgubą biletu, spadnięciem ze skały — słowem są istnym gromochronem turystów. „Ostrożne” osoby nie wybiorą się nigdy w podróż bez kasztanów, noszą je stale przy sobie, zaszyte w woreczku.

Wielu ludzi ma swój dzień „feralny” — zwykle piątek, w który za nic w świecie nie puszczą się w podróż.

Na promenadach w kąpielach zauważyć można często ludzi liczących swe kroki: otóż zabobon zapewnia pomyślną kurację tym, którzy wychodząc na przechadzkę przeliczą tyle kroków, ile lat liczą życia.

Trzynastka odgrywa w podróży oczywiście wielką rolę: są hotele, w których nie ma w ogóle numeru 13, bo właściciele ich twierdzą, że trudno umieścić w nim lokatora.

W każdej niemal, często przez turystów zwiedzanej miejscowości, istnieją hotele, lub oberże, w których „pokutuje”. Jednakże te „strachy” nie odstraszają wcale turystów, bo zabobon zapewnia, że kto przespał noc jedną w domostwie, w którem pokutuje, tego w dalszej podróży nie spotkają nieprzyjemności, nie obedrą go hoteliści, ba, że często z pełniejszą kalstą wróci do domu niż wyjechał.

Amerykanie, przepadający za sensacją i cudami, twierdzą, że kto przespał się w pokoju samobójcy, zabezpieczony jest przed pokusami miłosnemi. Dlatego też ludzie, którzy w miłości doznali zawodu i nie chcą po raz wtóry popaść w sidła kobiety — z upodobaniem poszukują w hotelach pokojów po samobójcach: dzięki temu zabobonowi pobierają pomysłowi hoteliści za lokale te wyższe ceny niż za inne.

Natomiast unikają Jankesi hotelów, w których choćby raz wybuchł pożar, — o ludziach zaś, których w podróży zaskoczył pożar, twierdzą, że narażają oni na niebezpieczeństwo pożaru każdy hotel. Tacy ludzie, zwani *„sire-birds”* nie znajdą, o ile są znani — nigdzie pomieszczenia.

Wielu podróżnych, zwłaszcza chorych na płuca i na nerki, nosi stale na piersiach talizmany z miedzi: zabobon zapewnia, że miedź zabezpiecza przed przeziębieniem.

Komu dzwoni w uchu, gdy wsiada do wagonu, ten skarżyć się będzie w drodze na gorąco; białe punkciki na paznokciu wskazującego palca lewej ręki zapewniają turyście pogodę, — białe chmurki na niebie zapewniają deszcz podczas podróży.

Najliczniejsze zabobony znachodzimy u marynarzy. Jeżeli owady okrążają statek podnoszący kotwicę — podróż odbędzie się szczęśliwie — gdy zaś odlatują na ląd — wróży to ciężką przeprawę. Na statku, którym raz transportowano trupa, nie wyruszy w podróż żaden „prawdziwy”, to jest zabobonny marynarz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wystawa drobiu.** Wydział Krajowego towarzystwa chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie zawiadamia wszystkich pp. członków i hodowców, że pomimo licznych zgłoszeń, zamierzonej wystawy drobiu w jesieni rb. nie urządzi, a to z powodu odbyć się mającej we wrześniu wystawy w Jarosławiu.

— **Wiedeń** 17 sierpnia. Na wczorajszej giełdzie rozeszła się pogłoska, że Austrjacki zakład kredytowy bierze udział w założeniu pewnego browaru lwowskiego. Jak *Neue fr. Presse* donosi — pogłoska ta jest bezpodstawną. Tyle jedynie na niej prawdy, że Austrj. zakład kredytowy objął sprawy bankowe lwowskiego browaru akcyjnego, które miał dotychczas galicyjski Bank kredytowy, o finansowym współudziale atoli Austrj. zakładu kredytowego nie ma mowy.

— **Wiedeń** 17 sierpnia. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 15 bm.: Banknotów w obiegu 668,996.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 5,382.000); rezerwa kruszcowa 509,933.000, (mniej o 1,776.000); portfel wekslowy 171,879.000, (mniej o 4,803.000); lombard papierów 22,645.000, (więcej o 700.000); banknoty wolne od podatków 53,257.000 (więcej o 3,495.000).

— **Wiedeń** 17 sierpnia. Przy ciągnieniu 3% losów kredytowych ziemskich z r. 1880, główna wygrana w kwocie 45.000 zł. padła na los: serja 1344 nr. 8.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie” z odbytego na dniu 17 sierpnia 1899 targu w Krakowie na Prądniku białym.

Spęd 124 sztuk bydła.

Do 12 godziny zakupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi i pozakrajowi.

Towar z paszy płacono po 27·50—29·50; za opasowe woły płacono od zł. 30—33 za 100 klg. żywej wagi.

Usposobienie ożywione z powodu wielkiego popytu.

— **Wiedeń** 17 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·52 do 8·53, na wiosnę od zł. 8·81 do 8·82; żyto na jesień od zł. 6·97 do 6·98, na wiosnę od zł. 7·20 do 7·22; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 4·96 do 4·98, na wrzesień-październik od zł. 4·98 do 5·—, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·06 do 5·07; owies na jesień od zł. 5·56 do 5·57; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 17 sierpnia *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·45 do zł. 8·46, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·74 do 8·75; żyto na październik od zł. 6·70 do 6·71; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·70 do 4·73, na maj r. 1900 od zł. 4·78 do 4·80; owies na październik od zł. 5·26 do 5·28; rzepak na sierpień od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 17 sierpnia. *(Giełda towarowa.)* Cukier spokojnie zł. 13·40 Nafta niezmieniona. Sprytus od zł. 20·— do 21·—.

Aresztowania w Paryżu.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Paryż 17 sierpnia. Liga antisemicka wydała onegdaj wieczorem odezwę do patrjotów, w której wzywa mieszkańców Paryża, aby sprawę zamkniętych w domu przy ulicy Chabrot antisemitów uważała za swoją własną. Dalej czytamy w tej odezwie zapewnienie, iż zabarykadowani w owym domu antisemici, bez względu na to, co się stanie, spełnią swój obowiązek i potrafią umrzeć dla sprawy wolności.

Hamard, zastępca prefekta policji, przybył wczoraj przed dom, w którym się Guerin zamknął i pokazał mu rozkaz aresztowania go. Guerin odpowiedział na to, że będzie stawiał opór aż do najdalszych granic i raczej zginie niż się podda.

Wieczorem wywiesił Guerin na domu, w którym się zamknął, trójkolorową flagę z napisem: „Francja dla Francuzów!".

Paryż 17 sierpnia. Ulicę Chabrot, przy której znajduje się dom ligi patrjotycznej, w którym obiężony jest Guerin, otwarto na nowo dla ruchu publicznego, tylko kilku ajentów policyjnych stoi przed domem. Dep. Lasies, który, jak wiadomo, wczoraj rano odwiedził Guerina, a potem udał się do prezydenta ministrów Waldeck-Rousseau, aby ułożyć warunki aresztowania oblężonych, otrzymał od niego odpowiedź, że rząd chce stanowczo uniknąć rozlewu krwi. Popołudniu dep. Lasies miał się ponownie udać do Guerina, a potem powtórnie konferować z Waldeckiem-Rousseau.

Paryż 17 sierpnia. Po konferencji z Guerinem oświadczył Lasies, że Guerin nie chce się poddać i silne ma postanowienie stawić dalej opór.

Paryż 17 sierpnia. Deputowani Drumonde i Lasies mieli wczoraj konferencję z p. Waldek-Rousseau w sprawie Guerina — konferencja ta nic doprowadziła atoli do żadnego rezultatu.

Dzienniki uważają sytuację Guerina za bardzo poważną.

Dep. Lasies odwiedził dziś oblężonych o 2 godz. nad ranem i twierdzi, że Guerin i jego towarzysze są zdecydowani na stanowczy opór.

Dziś rano 8 drukarzy opuściło dom ligi antysemitów, poczem zaraz zostali aresztowani. Jeżeli się pokaże, że byli tam jedynie przypadkowo internowani, lub zawodowo zatrudnieni, zostaną po przesłuchaniu wypuszczeni na wolność.

Dziś rozeszła się tu pogłoska, że policja ma stanowczo wkroczyć do domu ligi antysemitów.

Proces Dreyfusa.

Według sprawozdań pism francuskich, uzupełniamy niektóre szczegóły procesu Dreyfusa.

Wielce zajmującemi były zeznania jen. Merciera, dotyczące stosunków byłego prezydenta Francji p. Casimir-Periera z Dreyfusem, poruszonych przez znany list Dreyfusa, którego autorstwa on wprawdzie się wyparł, ale — jak wiadomo — wbrew temu zeznaniu obrońca jego Demange stwierdził, iż Dreyfus list ten w istocie pisał.

Otóż zeznanie Merciera, według zapisek stenograficznych brzmiało w tej sprawie jak następuje:

„Rokowania, które miały mieć miejsce pomiędzy Dreyfusem z jednej, a prezydentem republiki z drugiej strony, wspomniane są w następujących dokumentach, które mam zaszczyt złożyć w ręce trybunału.

„Dnia 7 października 1897 Dreyfus rzekł do dyrektora Bertillona:

— W ciągu mego procesu dałem za pośrednictwem mecenasa Demange słowo honoru prezydentowi republiki, Casimir-Perierowi, że nigdy nie odsłonię tajemnicy pochodzenia słynnego listu, który mi jest przypisywany, na którego podstawie mnie skazano, a który jednak według zdania wszystkich ekspertów, nie jest pisany przezemnie... Mój brat jest niedołęgą i cała moja rodzina składa się z niedołęgów... Od tak dawna czynią starania, a nie doszli do żadnego rezultatu... A przecież przeznaczyli na to znaczną część swego majątku i mają do dyspozycji tylu ajentów.

„Dnia 17 września 1897 powiedział Dreyfus do tego samego pana Bertillon:

— Chcę wiedzieć, czego się mam trzymać odnośnie do przyrzeczeń, jakie mi zostały uczynione po mojem skazaniu.

„Dnia 24 listopada 1898 wystosował Dreyfus następujący list do pana Deniel:

„„Panie gubernatorze! W czasach pierwszego sądu wojennego, prosiłem p. Casimir-Periera, prezydenta rzeczypospolitej, ażeby proces mój odbył się jawnie. Kazawszy mi dać słowo, że się poddam pewnym warunkom zupełnie naturalnym, zupełnie uprawnionym — prezydent rzeczypospolitej kazał mi odpowiedzieć za pośrednictwem mecenasa Demange, że ufa memu słowu i że będzie się starał o jawność procesu. A jednak jawność ta nie została mi przyznana. Z jakiego powodu? Nie wiem! Tego przyrzeczenia, które ja dałem panu Casimir Perierowi, dotrzymałem! *Alfred Dreyfus*"".

Fatalne bardzo dla Dreyfusa były zeznania byłego ministra wojny Cavaignaca. Rzekł on: Przestudjowałem najsumienniej wszystko, co w całej aferze rewizyjnej pisano i mówiono od samego jej początku aż do dziś dnia. Oświadczam na podstawie tego studjum, że z całym zapałem podzielam odpowiedzialność tych ludzi, którzy w roku 1894 doprowadzili do ukarania prawdziwego zdrajcy.

Cavaignac stwierdza, że z pomiędzy dokumentów wyliczonych w *bordereau*, trzy mają niesłychaną doniosłość. Dowód z poszlak, że tylko Dreyfus mógł te dokumenty znać, jest tak kompletny, że nie pozostawia najmniejszej wątpliwości. Esterhazy absolutnie nie mógł zdradzić tych dokumentów, bo ich nie znał.

Choćby zatem prawdą było, że Esterhazy *bordereau* napisał za czyjąś namową, on absolutnie zdrajcą tych papierów być nie mógł. Cavaignac zupełnie nie wyklucza możliwości, że Esterhazy jest fabrykantem *bordereau*, nie dowodzi to jednak w niczem niewinności Dreyfusa, którą tajne dokumenty udowadniają jaśniej, niż można wymagać.

Usiłowania zagranicy, aby Dreyfusowi dopomódz do uwolnienia się, są zupełnie naturalne. Że Dreyfus jest zdrajcą, tego po przeczytaniu tajnych dokumentów nawet dłużej udowadniać zbyteczne. Jest jednak bardzo możliwe, że Dreyfus nie stał w bezpośrednich stosunkach z zagranicznymi ajentami. Miał on oczywiście pośrednika, czy pośredniczkę. Zagraniczne rządy były o tem bardzo niedokładnie poinformowane przez *attachés* wojskowych nadużywających nietykalności w celu szpiegowania. Kampanję rewizjonistyczną popierali czynnie wszyscy reprezentanci państw trójprzymierza. Jest rzeczą charakterystyczną, że usiłowano przekupić Müllera, który na biurku cesarza Wilhelma widział numer *Libre Parole* z dopiskiem *Dreyfus ist gefangen*, aby tego drobnego zresztą szczegółu nie rozgłaszał.

Na zapytanie prezydenta co do fałszerstwa Henryego, oświadcza Cavaignac, że ten epizod, który nastąpił we dwa lata po udowodnieniu Dreyfusowi zdrady, nie może tu odgrywać żadnej roli. Uznał to nawet trybunał kasacyjny, skoro o tem ani jednem słowem nie wspomniał w motywach wyroku. Cavaignac sam odkrył to fałszerstwo; tak samo byłby odkrył każde inne, gdyby istotne zaszło. Niema żadnego więcej dokumentu sfałszowanego w tajnem *dossier*. Jeżeli niektóre uznane są oficjalnie za wątpliwe, to tylko wskutek dyplomatycznej kurtoazji.

Były minister spraw zagranicznych p. Hanotaux, zupełnie potwierdził zeznania jen. Merciera, że z powodu Dreyfusa o mało co nie przyszło do wojny z Niemcami.

„W czasie pierwszego procesu Dreyfusa — mówił Hanotaux — walczyłem z niesłychanemi, poważnemi dla Francji trudnościami w dziedzinie polityki zagranicznej. Śmierć cara Aleksandra III, sprawa Madagaskaru, kwestja chińska — wszystko to wytwarzało niepewność położenia. Sprawa Dreyfusa pogorszyła położenie groźbą konfliktu z Niemcami."

Uzupełniając zeznania byłego ministra dla kolonij Lebona, dodać musimy, że Lebon, mając doniesienia, że czynią się przygotowania dla uprowadzenia Dreyfusa z wyspy czarciej, poczynił odpowiednie zarządzenia, aby temu zapobiedz.

Celem przeszkodzenia — mówił dalej Lebon — ażeby Dreyfus nie rozpoznał sygnałów okrętowych, dałem rozkaz założenia palisad około chaty Dreyfusa, na noc za kazałem więźnia skuć w żelazne łańcuchy. To zarządzenie nie ma zresztą przypisywanego mu powszechnie charakteru barbarzyńskiego i było spowodowane troską o udaremnienie ucieczki. Wszystkie listy, jakie odbierał Dreyfus były dlatego przed wręczeniem kopiowane, ponieważ sądzono, że rodzina jego wszelkich użyje środków, ażeby porozumiewać się z więźniem. Razu pewnego nawet uznano za właściwe korespondencję w ogóle na pewien czas wstrzymać. Potem uznałem to zarządzenie za zbyt surowe i odwołałem je. Nie mając wprawdzie rzeczowych dowodów, jestem przecież przekonany, że Dreyfus porozumiewał się potajemnie z rodziną. Wcale nie żałuję tego, co zarządziłem.

Komisarz rządowy Carriere: Jak sobie świadek wyjaśnić może fakt, że Dreyfus pisząc nawet zupełnie obojętne listy, czasami robił aż trzydzieści konceptów, zanim przystąpił do ostatecznego wystylizowania listu.

Lebon: Otóż właśnie, wskutek tego zarząd wyspy obawiał się, czy Dreyfus nie pisuje tych listów za pomocą umówionego klucza, lub pewnych znaków. Klucza też wprawdzie nie wykryto, ale mnie spowodowało to do zarządzenia, aby odtąd wszystkie listy jego kopiowano i odsyłano nie w oryginale, lecz w kopji. Obstaję też przy twierdzeniu, że rodzina Dreyfusa porozumiewała się z nim potajemnie, a nie tylko w drodze urzędowej. Muszę jeszcze zauważyć, że jeden z dozorców został oddalony.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Zeznania Lebona.

Rennes 17 sierpnia. Przed wszorajszem przesłuchaniem b. ministra dla kolonij Lebona, zabrał głos komisarz rządowy Carriere dla usprawiedliwienia, dlaczego tego świadka zacytował. Stało się mianowicie z powodu, że dzienniki zamieściły rozmaite sprawozdania z pobytu Dreyfusa na Wyspie djabelskiej, w których często powtarza się nazwisko Lebona, jako tego, który wydawał rozkazy, jak Dreyfusa należy traktować.

Lebon — jak już donieśliśmy — sam oświadczył, że co do swej osoby, to jest przekonany o winie Dreyfusa. Jeżeli zaś wydał przeciw niemu, jako przeciw zesłańcowi, surowe rozporządzenia to spowodowany był do tego koniecznością, doniesiono mu bowiem, że rodzina robi usiłowania celem uwolnienia siłą deportowanego. Razu pewnego n. p. doniesiono mu, że okręt amerykański znajduje się bardzo blisko wyspy, bo tylko o 2 godzin drogi i że ma polecenie uprowadzenia Dreyfusa. Wobec tego świadek wydał ostre nakazy, jak strzedz więźnia. „Gdybym dziś znalazł się w podobnem położeniu — kończył Lebon — tobym tak samo postąpił. Przyznaję też, że kazałem Dreyfusa bez wahania rozstrzelać za pierwszym śladem usiłowanej ucieczki" (poruszenie w sali).

Na żądanie obrońcy Demange'a odczytano ogłoszone już częściowo w dziennikach sprawozdanie gubernatora wyspy Djabelskiej o obchodzeniu się z Dreyfusem podczas jego tam pobytu.

Ze sprawozdania tego wynika istotnie, że obchodzenie się owo było bardzo srogie. Naprzykład przez dwa miesiące trzymano w kajdanach Dreyfusa, mimo, że nie objawiał chęci ucieczki. Przyznano tam także, iż Dreyfus wobec tak srogiego traktowania oświadczył lekarzom, że jeżeli tak dłużej potrwa, to on dostanie chyba pomieszania zmysłów, bo czuje już, że siły jego się wyczerpują (żywe poruszenie).

Lebon, wezwany do oświadczenia się na to sprawozdanie, odpowiedział, że jego zdaniem dokument ten jest co najmniej stronniczym. On zresztą nic nie wiedział o złym stanie zdrowia Dreyfusa, gdyby się był o tem dowiedział byłby rozkazał, aby się z nim obchodzono, jak z każdym innym chorym więźniem.

Zeznania pani Henry.

Przesłuchana z kolei wdowa po pułkowniku Henrym ztarała się usprawiedliwić i oczyścić pamięć swojego męża, powiadając, że działał w interesie kraju i armji, skompromitowanej przez szpiegów.

Zeznania jen. Rogeta.

Jenerał Roget w dalszym ciągu przesłuchania swego wyraził przekonanie, że *bordereau* zostało napisane przez Dreyfusa. Przy tej sposobności zwrócił uwagę, jak pewien zagraniczny *attaché* (mowa jest o Szwarzkoppenie) w niesłychanie lekkomyślny sposób zostawia kompromitujące papiery na swojem biurku. „Nie można się dziwić — dodał Roger ironicznie — jeżeli te papiery znajdą się potem w koszu i jeszcze dalej".

Następnie Roget zaprodukował dwa listy, wymienione pomiędzy dwoma ajentami politycznymi państw obcych; „w listach tych — mówił Roget — przychodzi dwa razy jedno i to samo nazwisko francuskiego oficera — jestto nazwisko Dreyfusa, natomiast o Esterhazym niema tam wcale wzmianki". Potem jenerał Roget mówił o dokumencie zaczynającym się od słów: „*cette canaille de D.*" i oświadczył, że niewątpliwie odnosiło się to do Dreyfusa" bo nie można było wynaleźć innego oficera, którego nazwisko zaczynałoby się od litery D.

Dalej Roget mówił o śledztwie zarządzonem przez Picquarta i wyraził zdanie, iż Picquart używał niedozwolonych środków celem udowodnienia niewinności Dreyfusa. „Picquart przez szereg lat roztrwonił na ten cel przeszło 100.000 franków, aby za tę cenę rzucić podejrzenie na niewinnego, a nieszczęśliwego oficera, który nic nie uczynił (mowa o Esterhazym). Suma owa została zaoszczędzona z funduszów wojskowego biura informacyjnego przez pułkownika Sandhera i stanowiła niejako jego rezerwę, którą Picquart „wcałości roztrwonił".

Demange potrząsa głową powątpiewającą.

Roget. No, możem sumę przesadził, za jej wysokość nie ręczę.

Wreszcie Roget zrobił Picquartowi zarzut, że ukrył jeden dokument obciążający Dreyfusa.

Prezydent Jouaust wobec widocznego zmęczenia świadka oznajmił następnie, że dalsze jego przesłuchanie odracza do dnia następnego godziny $6^1/_2$ rano. Przedtem jednakże zapytał Dreyfusa, co ma do oświadczenia na zeznania jen. Rogeta.

Dreyfus z widocznem rozdrażnieniem „Przechodzę tutaj straszne tortury codziennie przez kilka godzin, w tej sali ranią mi serce i rozdzierają je na kawały, jestto straszna męka zadawana wiernemu i lojalnemu żołnierzowi, który nawet na zarzuty odpowiedzieć nie może".

Prezydent Jouaust odpowiedział na to Dreyfusowi, że ma prawo zabierać głos po zeznaniach każdego ze świadków i że trybunał mu i nadal prawa tego nie odmówi.

Na tem posiedzenie zamknięto — zaburzeń żadnych nie było.

Rennes 17 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu w procesie Dreyfusa przesłuchiwano przedewszystkiem w dalszym ciągu jenerała Rogeta.

Dalsze zeznanie Rogeta.

Powiedział on, że pułkownik Henry był pilnie strzeżony na każdym kroku przez Picquarta. Picquart poddał takiej kontroli Henryego, nie mając do tego mandatu. Dalej świadek ponownie scharakteryzował Esterhazego, jako „zadłużonego grafa" i „lekkomyślnego oczajduszę", jednakże obstawał przy tem, że obwinienie go o zdradę, jest niesłusznem prześladowaniem. Picquart raz — zdaniem Rogeta — kazał skazać na 3 lata niejakiego Chenillyego, chociaż Chenilly niesłusznie był posądzony o szpiegostwo i przy tej sposobności sam zakomunikował sędziom tajne akta, na co się tak oburza w procesie Dreyfusa.

Nakoniec powiedział jen. Roget, że listy wysełane do Afryki do Picquarta, a podpisane *Esperanza*, zdaniem jego, pisywał pułkownik du Paty de Clam, który uczynił to w głębokiem przekonaniu o niewinności Esterhazego. Zresztą mowca zastrzega się przeciw identyfikowaniu pułkownika du Paty de Clam ze sztabem jeneralnym.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zamach na Laboriego.

Rennes 17 sierpnia. Wydany wczoraj o godzinie $^1/_2$6 wieczorem biuletyn o stanie zdrowia Laboriego zaznacza, iż pomimo lekkiej gorączki, stan ogólny jest zadowalniający. Stwierdzono za pomocą badania promieniami Roentgena, że kula przebiła skórę i muszkuł, odbiła się o kość pacierzową i utkwiła pomiędzy pacierzem i żebrem.

Sytuacja w Austrji.

Budapeszt 17 sierpnia. Wiedeński korespondent *Pester Lloyda* w korespondencji nadesłanej temu pismu stwierdza, iż umiarkowane stronnictwa opozycji niemieckiej, chcą spróbować swej siły przy wyborze delegacyj i zachwiać wyborem członków delegacji, która przecie stanowi jedną z głównych podpór międzynarodowego stanowiska monarchji. „Opozycja — pisze ów korespondent dalej — używa wszelkich sił i środków przeciw tym instytucjom, których bronić powinna. Jeżeli Niemcy tak wszelką myśl ugody, jakoteż dualizm dyskredytują i podminowują, to w jaki sposób ma być Austrja uchronioną od federalizmu? W istocie, zdaje się, że Niemcy z powodu wewnętrznej sytuacji znajdują się dziś w stadjum walki rozpaczliwej, bez wyjścia, walki, w której oni, podobnie jak oblężeni w jakiejś twierdzy, bez zastanowienia, bezmyślnie i bez wyboru własne kosztowne sprzęty, swój cenny majątek, rzucają na głowy szturmujących nieprzyjaciół. Jest to symptom, którego i Węgrzy prześlepić nie powinni".

Ischl 17 sierpnia. Cesarz przyjął wczoraj na audjencji kardynała księcia biskupa Hallera, który popołudniu wziął udział w familijnym obiedzie cesarskim.

Kopenhaga 17 sierpnia. Król duński powraca tu w poniedziałek z Gmunden. W przyszłym tygodniu oczekują w Kopenhadze przybycia carowej wdowy i księżnej Walji, potem zaś także króla greckiego.

Berlin 17 sierpnia. Izba deputowanych sejmu pruskiego rozpoczęła wczoraj drugie czytanie projektu ustawy kanałowej. Imieniem starokonserwatywnych oświadczył się deputowany Limburg-Stirum przeciw przedłożeniu, które pod względem ekonomicznym daje wiele do myślenia i grozi podkopaniem podstaw finansowych państwa. Deputowani Eynern i Barth ze stronnictwa młodokonserwatywnego przemawiali za przedłożeniem, a dep. Richard i hrabia Ballestrem (z centrum) przeciw. Na tem przerwano obrady. Dalszy ciąg dzisiaj.

Londyn 17 sierpnia. *Times* pisząc o ogłoszeniu przez rząd rosyjski porta Talienwan za port wolny powiada, że jestto tryumf liberalnej polityki handlowej rosyjskiego ministra skarbu Wittego. Wartość tego przywileju dla handlu światowego zależeć będzie od jego interpretacji, a w ten sposób przyszłość okaże, jaką praktyczną wartość mają i liberalizm Wittego i dobra wola cara.

Bruksela 17 sierpnia. Rada jeneralna socjalistów powzięła uchwałę, aby w sprawie głosowania nad ustawą wyborczą pozostawić posłom socjalistycznym w parlamencie zupełną swobodę działania. Różne sekcje izby deputowanych zastanawiały się wczoraj nad projektem ustawy wyborczej; cztery z nich oświadczyły się za, dwie przeciw projektowi.

Wiedeń 17 sierpnia. *Wien. Ztg.* ogłasza: Prezydent minstrów, jako kierownik minsterstwa spraw wewnętrznych, zamianował inżyniera adjunkta kolei państwowych Rudolfa Schrimpfa inżynierem dla państwowej służby budowniczej w Galicji.

Heidelberg 17 sierpnia. Znany chemik prof. Bunsen zmarł tu wczoraj w wieku lat 80.

Poznań 16 sierpnia. Niemieccy gimnastycy urządzili tu w lasku dla ćwiczeń gimnastycznych (*Turnerwald*) zgromadzenie, w którem wzięło udział wielu zaproszonych gimnastyków narodowości polskiej. Na zgromadzeniu wygłoszono mowy w duchu hakatystycznym, antipolskim, skutkiem czego Polacy gremialnie opuścili zebranie.

Lizbona 17 sierpnia. Jak słychać, zaszło tu 5 nowych wypadków dżumy.

Wiedeń 17 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla całej Galicji: „Przeważnie pogodnie, sucho i ciepło".

ROZMAITOŚCI.

Wiadomości osobiste Dr. Podlipny, prezydent miasta Pragi, bawi w Krakowie.

Ks. metropolita Kuiłowski bawi obecnie w Stanisławowie, gdzie zamieszkał w domu kanonika Facyewicza.

Złożenie mandatu. Poseł do sejmu czeskiego Krzepek, Niemiec liberał, który, jak wiadomo, zranił Wolfa w pojedynku, wskutek wrogiej mu agitacji w okręgu wyborczym litomierzyckim, wystosował do marszałka krajowego list z doniesieniem, że mandat składa.

Wiec Kas chorych. W sprawie wiecu Kas chorych odbyła się wczoraj konferencja delegatów wszystkich Kas chorych, istniejących w obrębie miasta Lwowa, na której uchwalono wysłać do komisji, przygotowującej zjazd 5 delegatów Kas chorych, a to z Kasy chorych krawców p. Męsowicza, z Kasy stolarzy p. Filowicza, z Kasy budowlanej p. Kocha, z Kasy blacharzy p. Faulhammera, nadto jednego delegata Kasy chorych fabrycznej Thoma. Udział w zjeździe będzie prawdopodobnie liczny, gdyż zgłoszenia z wielu Kas już nadeszły. Gdy zaś ubezpieczenie ochronne robotników zasługuje na wszechstronne omówienie, spodziewać się należy, że wszystkie miarodajne czynniki wezmą udział w zjeździe.

Na jarmarku, który się odbył we wtorek podczas odpustu w Kalwarji pacławskiej pod Przemyślem, operowała z „niebywałem powodzeniem" szajka złodziei. Z każdego niemal straganu „zginęło" coś bez wieści, a największą szkodę poniósł kupiec Seid, któremu skradziono całą paczkę korali, wartości 800 zł. Śledztwo przeprowadzone przez miejscową żandarmerję wykazało, że jakieś niezbyt „pewne" indywidua przybyły w przed dzień odpustu ze Lwowa, a po jarmarku ulotniły się bez śladu.

Smierć pod kołami lokomotywy. Pociąg nocny, przychodzący przed godziną jedenastą z Podwołoczysk na główny dworzec, opóźnił się nieco tak, że przyjście jego wypadło równocześnie z nadejściem pociągu z Ławocznego. Między dwoma torami oczekiwał pociągu pomocnik woźnego pocztowego Stanisław Magazynowski ze zwyczajnym o podwójnym dyszlu ręcznym wózkiem. Pociągi nadjechały równocześnie. Lokomotywa jednego z nich zaczepiła o dyszel wózka, ten obrócił się wokoło, uderzył w Magazynowskiego tak silnie, że tenże padł wprost pod koła nadjeżdżającej lokomotywy drugiego pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast. Nieszczęśliwą ofiarę rozerwało na trzy części, głowa została od tułowia zupełnie odcięta. Klatka piersiowa wydarta. Na miejsce przypadku przybyła komisja. Szczątki zwłok odstawiono do kostnicy. Magazynowski utrzymywał przy sobie matkę i siostrę i obie pozostały dziś bez utrzymania.

Oszust. Po wschodniej Galicji wałęsał się od pewnego czasu młody człowiek, niejaki Zygmunt Stroński, który przedstawiał się za kleryka seminarjum duchownego i wyłudzał od księży zapomogi na leczenie katarakty, z powodu której musiał rzekomo opuścić seminarjum. W istocie miał on na jednem oku bielmo. Aresztowano go, a śledztwo wykryło, że rzekomy kleryk okradł pewnego księdza w Stanisławowskiem, że nie ma on żadnych studjów, uchodził już za nauczyciela, dziennikarza, prawnika i weterynarza, i że przesiadywał już w aresztach w Samborze, w Rudkach, Stryju i Gródku. Trybunał sądu stanisławowskiego skazał Strońskiego na ośm miesięcy ciężkiego więzienia

Z Krakowa donoszą 17 bm.: Dziś rano odbyło się w kościele św. Krzyża nabożeństwo na intencję powodzenia sceny krakowskiej. Na nabożeństwo przybyli artyści teatru miejskiego z nowym dyrektorem p. Józefem Kotarbińskim na czele. Po nabożeństwie udali się wszyscy do gmachu teatralnego, gdzie ze sceny przemówił dyr. Kotarbiński, podnosząc, że będzie się starał utrzymać teatr krakowski na dotychczasowym wysokim poziomie, ku chwale sztuki polskiej.

Kilku oficerów obiło i poraniło wczoraj woźnicę fiakerskiego Pawia. Rzecz się miała tak, że woźnica Paw przywiózł o godz. 8 wieczorem przed kawiarnię Sauera dwóch oficerów. Ci zapłacili mu 30 ct. za kwadrans, a gdy woźnica domagał się większej zapłaty i użył nieodpowiednich wyrazów — oficer 12 pp. Benisch kopnął woznicę nogą. Gdy woźnica chciał rzucić się na oficera — ten wyjął szablę i ciął Pawia dwukrotnie w głowę. Oficera wezwał komisarz policji do udania się na odwach, woźnicę zaś opatrzyła stacja ratunkowa.

Kongres sjonistów w Bazylei. Trzeci kongres sjonistów otworzył onegdaj dr. Teodor Herzl w obecności około 250 delegatów. W mowie swej, przerywanej co chwilę frenetycznymi oklaskami, określił dr. Herzl żądania i dążenia sjonistów w następujący sposób:

„Staramy się przedewszystkiem o to, aby u tureckiego rządu uzyskać część ziemi, odpowiedniej do kolonizacji, a pozostającej pod zwierzchnictwem jego cesarskiej mości sułtana. Przyszedłszy dopiero do tego posiadania, które musi być zabezpieczone wszystkiemi prawami własności, możemy rozpocząć wielką, praktyczną robotę kolonizacyjną".

Następnie omawiał mowca dokładniej poszczególne punkty programu kolonizacji Palestyny, a kiedy w ciągu mowy oświadczył, że cesarz Wilhelm wyraził się o zamiarach sjonistów przychylnie, obiecując im pomoc, słuchacze urządzili burzliwą owację na cześć cesarza Wilhelma.

Jako drugi mowca w pierwszym dniu obrad wystąpił Maks. Nordau.

Samobójstwo. W Starym Sączu odebrała sobie życie przez powieszenie się Ćwikowska, żona radnego.

Jubileusz stuletniego istnienia 55 pułku piechoły, stojącego załogą w Tarnopolu i Brzeżanach, odbył się w tem ostatniem mieście dnia 15 b. m. bardzo uroczyście. Pułk ten, dawniej Bianchi, dziś Gondrecourt zwany, sformowany został w r. 1799 z rozbitków pięciu wallońskich pułków. W czasie okupacji Bośni i Hercogowiny i podczas rozruchów tam, przebywał on w kraju okupowanym i brał czynny udział w tłumieniu rokoszu. Dnia 14 bm. wieczorem zaczęła się uroczystość korowodem i spaleniem sztucznych ogni. Balkony domów przybrano chorągwiami o barwach krajowych. W sam dzień jubileuszu odprawił ks. dziekan Korduba w rynku przed cerkwią, polową mszę św., pokropił cały pułk święconą wodą, następnie przemówił po niemiecku pułkownik, a po polsku jeden z majorów.

Na uroczystość przybyli: teraźniejszy właściciel pułku, marszałek polowy Merkl, wnuk byłego właściciela pułku Bianchi z Paryża, komendant korpusu Fiedler i kilku generałów. Z rodziny Gondrecourt nie przybył nikt, na właścicielu bowiem pułku zakończyła się linja tego rodu. Uroczystość zakończył bankiet, na który zaproszono przedstawicieli duchowieństwa i wszystkich władz rządowych i autonomicznych.

Z Krosna donoszą, iż podczas restauracji budynku w realności p. Parfińskiego znaleziono czarną tablicę marmurową z napisem:

D. O. M.
Anna z Wybranowskich Trzebińska
kasztelanowa biecka
prosi o Zdrowaś Marja
Roku 1763 dnia 6 marca.

Tablica ta nagrobkowa pochodzić ma z dawnego kościoła OO. Jezuitów w Krośnie, który po zniesieniu zakonu w r. 1773 zaniedbany popadł w ruinę i dziś już nie istnieje. Epitafium należałoby przenieść do którego z kościołów krośnieńskich. Warto, aby tem zajęła się albo rodzina zmarłej, albo może właściwe władze konserwatorskie.

Z Wiatki nadchodzi wiadomość o śmierci Oskara Aweydy, znanego uczestnika i jednego z kierowników ruchu 1861 do 1863, który na cytadeli z dziwnej słabości charakteru, czy w mylnem przypuszczeniu, ze „skruchą" przebłagał Rosję — wyśpiewał wszystko, co wiedział — i stał się powodem wielu nieszczęść i prześladowań. Odtąd przebywał na wygnaniu, nie korzystając z amnestji.

Trzechsetny jubileusz wódki obchodzono w ubiegłą niedzielę w Berlinie. W niedzielę tę bowiem elektor Joachim Fryderyk udzielił w roku 1599 pierwszych koncesyj na wyszynk wódki, a to wskutek przedstawień pewnego medyka, dr. Werle, który wódką leczył zadżumionych. A właśnie w owym czasie morowe powietrze zdziesiątkowało ludność Berlina. Liczba mieszkańców zmniejszyła się z 12.000 na 9000. Nic dziwnego tedy, że nowe lekarstwo spopularyzowało się odrazu.

„Jajka szczęścia." Malutkie złote jajko z kolorową emalją — oto najnowszy talizman Paryżanek. Zabobonne piękności z nad Sekwany, noszą te „amulety szczęścia" na misternym łańcuszku na szyi i to przeważnie ukryte pod suknią. Kolory emalji są przeważnie zielony, czerwony lub błękitny. „Jajka szczęścia" mogą być oczywiście bogato inkrustowane perłami, szmaragdami, djamentami itp. Jubilerzy stosują się do gustu i do kalety dam. Jajka otwierać można jak medaljoniki, to też służą one do schowania pukli włosów ukochanego. Modę „jajek szczęścia" zaprowadziła pewna piękna tancerka z paryskich „Folies Bergères."

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 387·75, Akcje węg. Zakł. kred. 393·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 310·—, Akcje Laenderbanku 241·—, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 458·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 352·—, Akcje kolei południowej 74·50, Akcje tramwajowe 460·—, Akcje kol. Elbethal 258·50, Akcje kol. Północnej 319·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 276·50, Akcje Rima Muranji 328·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1369·—, Akcje fabryki broni 199·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·50, Oblig. węg. indem. 94·50, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·—, Węg. renta koronowa 96·40, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 94·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, 4½% listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·70, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 61·30, Marki 58·20, Ruble 127·⅞.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Ostroróg Gorzeńska ze Starej Wsi. Br. J. Brunicki z Lublińca. Hr. M. Fredro z Wybranówki. K. Molinari z Lubienia. Br. L. Brückmann z Monasterca. J. Winnicki z Turady. A. Ciełecki z Porchowa. A. Low, S. Nemeth z Wiednia. J. Belosersky z Królewca.

Pogadanka o zdrowiu.

Skutkiem braku zdrowia marnieją jednostki, a z jednostkami społeczeństwo; wątły organizm, przechodząc z pokolenia na pokolenie, sprowadza ogólne charlactwo i powolną degenerację narodu. Do czasu, kiedy znajomość hygjeny, nauki mającej na celu ochronę od chorób i utrzymanie, jakoteż udoskonalenie zdrowia była wyłącznym prawie przywilejem przyrodników i lekarzy i znajomość nasza, tycząca się wychowania fizycznego była niedokładną, dziś skutkiem popularyzowania hygjeny, zakres pojęć naszych w tej kwestji znacznie się rozszerzył. Pomimo to jednak popełniamy na każdym niemal kroku jak gdyby rozmyślnie błędy i grzechy, za które ciężko potem musimy pokutować.

Aby się ustrzedz tych błędów, powinniśmy od pierwszej chwili, kiedy dziecię ujrzy światło dzienne, zastanowić się nad jego własnościami cielesnemi. Znając własności fizyczne i duchowe rodziców i wiedząc o tem, że dziedziczenie jest prawem natury, powinniśmy od pierwszej zaraz chwili starać się zwalczać ujemne własności fizycznego ustroju rodziców u nowonarodzonego dziecka, a potęgować własności dodatnie. W tym względzie wskazówki lekarzy muszą być bardzo cenne. Jeśli bowiem naukę obcych języków powierzamy ludziom fachowym, jeśli nad ułożeniem, zachowaniem się w towarzystwie i manierami wychowanków czuwają osobni mentorowie, dlaczego nie mielibyśmy w tak ważnej sprawie, jaką jest dobro fizyczne dziecięcia, nie zasięgnąć porady lekarskiej?

Liczne jednak przykłady w codziennem życiu i wykazy statystyczne lekarzy przekonywują nas, że tak się nie dzieje. Częstokroć od chwili przyjścia na świat rośnie dziecię jak roślina, przez ogrodnika nie pielęgnowana; wady organizmu, które z sobą na świat przyniosło, lub które później skutkiem czynników szkodliwie działających na organizm nabyło, wzrastają z każdym rokiem, a nieoględni rodzice nie starają się stawić im zapory. Pod tym względem jesteśmy fatalistami, z założonemi rękoma czekamy, co nam przyszłość przyniesie, zamiast czynnie wpływać na ukształtowanie się fizyczne dziecięcia.

W przeciwieństwie do braku troskliwości pozostaje znowu zbytnia troskliwość rodzicielska, która dziecko rozdelikaca, a tem samem czyni je mniej odpornem i wrażliwszem na czynniki szkodliwe. Często widzieć lub słyszeć się zdarza, że matki zbytnio otulają dziecko przed zimnem, że starają się o wysoką ciepłotę w pokoju, że kołyskę lub łóżeczko przyozdabiają firaneczkami, że z obawy przed zaziębieniem kąpią je w zaciepłej wodzie, że odżywiają je nienależycie itp. Tymczasem wiemy, że za wysoka ciepłota ciała sprawia, iż każda zmiana temperatury nabawia dziecię jakiejś choroby.

Jeśli dziatwa ma się hartować, winna ubierać się tak zimą jak i latem ani za lekko, ani za ciężko; wszelkie futerka, kożuszki, szaliki, kalosze i t. p. niepotrzebne dodatki nie powinny mieć miejsca. Obok tego powinni dbać rodzice i o to, aby pokarm, który dziatwa spożywa, był odpowiedni, woda czysta, a pomieszkanie suche, zabezpieczone od przeciągów i często przewietrzane. Niestety! Nie wielu jest takich, którzy hołdują zasadzie hartowania młodzieży. Ma ono wielu przeciwników, którzy z nieuzasadnionych powodów mają doń uprzedzenie ze szkodą fizycznego dobra młodzieży. Pozbyć się też powinni rodzice i wogóle wychowawcy kardynalnego błędu, jaki się zakorzenił nietylko w tak zwanych wyższych sferach, ale i w niższych, a mamy tu na myśli przeciążenie umysłu młodzieży.

Obok przedmiotów szkolnych uczyć się musi dziatwa obcych języków, gry na rozmaitych instrumentach, wykonywać rozmaite robótki, malowanki, pisać łokciowe wypracowania, przygotowywać się do wieczorków uroczystościowych i t. p. Aż strach pomyśleć, jakich to cudów dokazywać dziś musi młodzież na polu nauki, a obok tego nadmiernego wysiłku umysłowego, ani mowy o fizycznej rozrywce.

Nieraz widzieć się zdarza rodziców chwalących się, że ich dzieci wysoką posiadają edukację. Lecz dość popatrzeć na wybladłe, anemiczne fizjonomje ich, aby się przekonać, że zbytnia nauka niszczy powoli ich organizm, na co niebaczni rodzice nie zdają się zwracać uwagi. Przeciw przeciążeniu umysłowemu powinniśmy właśnie jak najbardziej stanowczo wystąpić. Najznakomitsi badacze stwierdzili, że w niem szukać należy głównej przyczyny nerwowości i zboczeń umysłowych, tak bardzo u nas rozpowszechnionych.

Przeciążenie umysłowe wprowadza bowiem cały ustrój i poszczególne narządy jego w stan nieprawidłowy. Bole głowy u młodzieży szkolnej są następstwem przekrwienia mózgu, wywołanego skutkiem przeciążenia pracą umysłową. Częste przypadłości żołądka, to następstwa nieprawidłowego trawienia, stąd złe wyglądanie, blada cera, brak sił, za powolny rozwój ustroju i upadek odporności, która jest jedyną i najdzielniejszą potęgą w walce z fizycznemi przeciwnościami i chorobami wszelkiego rodzaju.

Jeśli już nie można uniknąć przeciążenia umysłowego, jakie istnieje w dzisiejszym systemie szkolnym, to należałoby przynajmniej zmniejszyć zakres wymagań wiadomości umysłowych w domu. Potrzeba koniecznie pewną dozę czasu w ciągu dnia poświęcić dla fizycznego rozwoju organizmu, jako rozrywki znużonego umysłu, jeśli nie chcemy wychowywać sobie młodzieży w wysokim stopniu nerwowej i zniechęconej do życia.

Ignacy Nowicki.

ZE ŚWIATA.

Poczwórne stracenie. Na podwórzu więzienia w Baltimore stracono w tych dniach w jednej i tej samej godzinie na jednem i tem samem rusztowaniu czterech murzymów. Trzech z nich: Korneljusz Gardner, John Myers i Karol James skazani zostali na śmierć, ponieważ wspólnie zamordowali młodą murzynkę, czwarty, Józef Bryan, ponieważ zasmagał na śmierć swoją żonę.

Stracenie miało się odbyć o godzinie 9, a już o godzinie 7 rano zwarty tłum obległ więzienie, w nadziei, iż będzie mógł być świadkiem egzekucji. Szeryf jednak nie dopuścił widzów, tylko wymaganych przez ustawę dwudziestu świadków i duchownych. Punktualnie o dziewiątej wyprowadzono skazańców z ich cel na podwórze więzienne. Gdy ich ubrano w długie, czarne suknie, wprowadzili ich dozorcy na rusztowanie, związali im ręce i nogi i pokryli ich twarze czarnymi kapturami. Duchowni udzielili skazanym ostatniej pociechy, poczem szeryf założył im stryczki na szyje, a kat zrzucał jednego pod drugim z rusztowania. U Jamesa, Myersa i Bryana śmierć nastąpiła natychmiast. Przy zrzucaniu z rusztowania popękały im wskutek uderzenia o drzewo kręgi pacierzowe, Gardnera jednakowoż powoli zaduszono na śmierć. Kaptur, który pokrywał jego twarz zsunął się, tak, że obecni mogli widzieć jego okropnie wykrzywione rysy twarzy. Ciała wisiały przez 44 minut, poczem je zdjęto i zakopano.

Wesele na rowerach. Zeszłej niedzieli odbyło się w Wiedniu pierwsze prawdziwe wesele cyklistów. Cały orszak ślubny, składający się z przeszło dwustu uczestników był na rowerach i poruszył się do kościoła wśród gęstego szpaleru publiczności. Widok był nadzwyczaj wesoły, jakkolwiek nie pozbawiony uroczystego nastroju. Koła wszystkich uczestników były wspaniale ubrane kwiatami. Stroje zarówno pań jak panów były jasne. Oblubienica uderzającej piękności, panna Anna Meduna, przybraną była w kremobiałą krótką sukienkę i w atłasową bluzkę, zdobną na piersiach bukietem. Na czarnych puklach biała męska czapka ze skórzanym daszkiem. Czarne pończochy na kształtnych nogach — i żółte buciki. Oblubieniec, drużbowie i drużki przybrani byli w dressy kremowo-białe. Goście, składający się po największej części z reprezentantów klubów kołowych, byli w jasnych strojach z niezliczonymi orderami na mężnych piersiach. Ponieważ oblubieniec jest kupcem rowerów w VI dzielnicy — i chciałby się dać poznać tanim a skutecznym sposobem najszerszym kołom łaskawej publiczności, nie pogardził więc nawet ślubem, jako środkiem reklamy.

Pończochy królowej. Pisma włoskie opowiadają bez komentarzy następującą historję. Przed kilku tygodniami szła królowa Małgorzata przez jedną z odległych dzielnic Rzymu. Na ulicy spostrzegła dziewczynkę o bardzo wdzięcznych ruchach i stanęła zachwycona. Zawołała ją do siebie i zaczęła rozmowę.

— Co ty umiesz, maleńka? Umiesz szyć?

— Tak, signora, umiem także robić pończochy.

— A wiesz, kto jestem?

— Naturalnie, signora. Jesteś królową.

— Doskonale, zrób mi zatem parę pończoch i przynieś je do zamku.

W kilka dni później przyniesiono królowej parę pończoch, zrobionych przez dziewczynkę, której też królowa posłała w darze parę różowych pończoszek: jedna z nich była zapełniona cukierkami, druga pieniędzmi. Nazajutrz otrzymała królowa list z podziękowaniem, które jednakowoż brzmiało trochę inaczej, jak się spodziewała:

„Signora — pisała dziewczynka — twój piękny podarunek sprawił mi tylko przykrość. Pieniądze zabrał mi ojciec, brat zjadł cukierki, a mama chce nosić różowe pończochy."

Zatarg sasko-węgierski. Saski minister spraw wewnętrznych wydał przed kilku dniami rozporządzenie, nakazując poddanym saskim, aby listy do Węgier adresowali wyłącznie w języku niemieckim i nie używali na adresie węgierskich nazw geograficznych, lecz wyłącznie niemieckich. Rozporządzenie to wywołało w całych Węgrzech wielkie oburzenie. Pisma domagają się od ministra spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowskiego, aby zaprotestował stanowczo przeciw postępowaniu ministra saskiego i wzywają rząd krajowy, aby przez wydanie odpowiednich przepisów pocztowych nauczył Sasów, że nie mają prawa żądać od Węgrów znajomości nieurzędowych nazw niemieckich. Poczta węgierska ma odmawiać przesyłania wszelkich listów, adresowanych po niemiecku. Kupcom zaś radzi prasa, aby listów takich w ogóle nie przyjmowali.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;
● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.